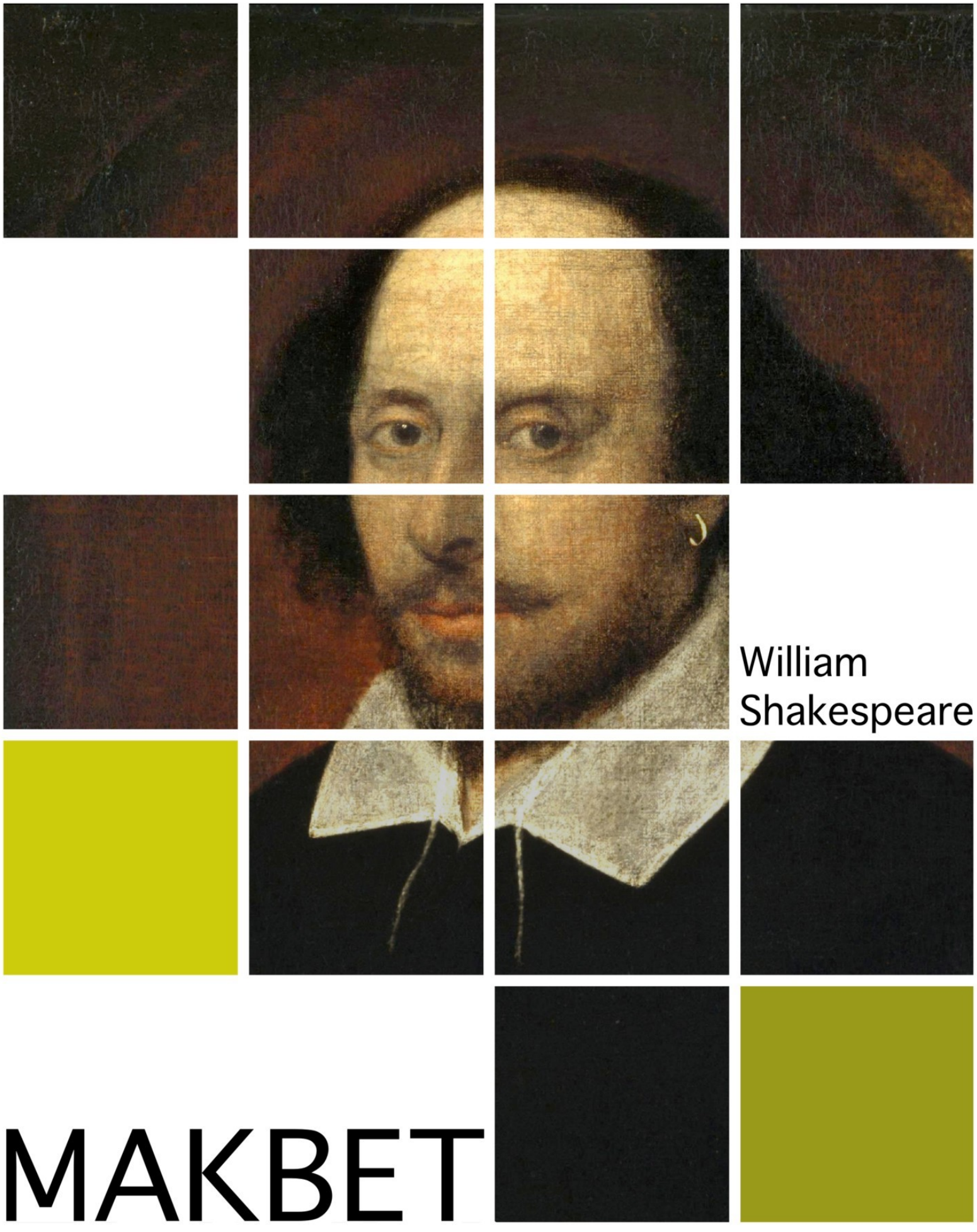

William
Shakespeare

MAKBET

Avia Artis

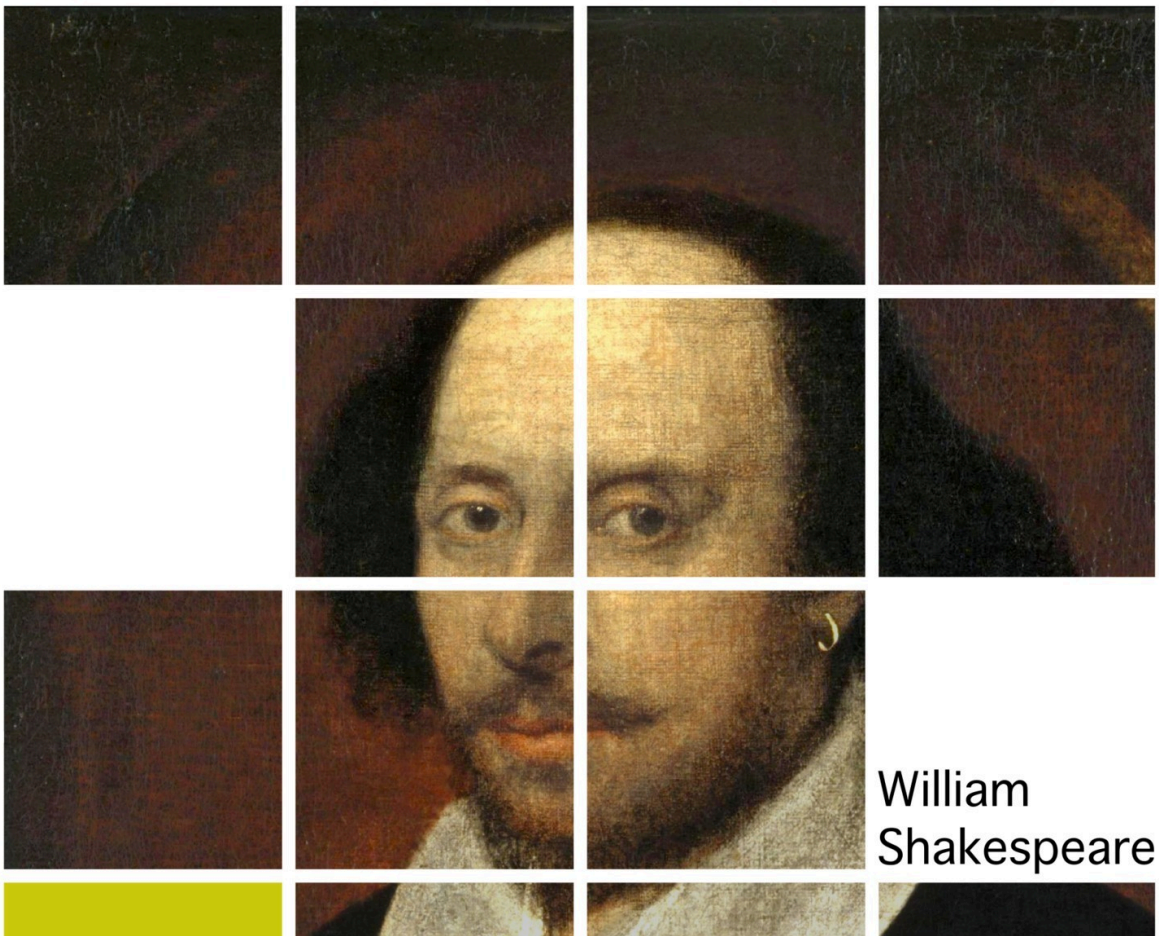

William
Shakespeare

MAKBET

Avia Artis

WILLIAM SHAKESPEARE

MAKBET

Wydawnictwo Avia Artis

2018

ISBN: 978-83-65922-35-9

Ta książka elektroniczna została przygotowana dzięki StreetLib Write (http://write.streetlib.com).

-->

spis treści

Osoby

Akt I

Scena 1

Scena 2

Scena 3

Scena 4

Scena 5

Scena 6

Scena 7

Akt II

Scena 1

Scena 2

Scena 3

Scena 4

Akt III

Scena 1

Scena 2

Scena 3

Scena 4

Scena 5

Scena 6

Akt IV

Scena 1

Scena 2

Scena 3

Akt V

Scena 1

Scena 2

Scena 3

Scena 4

Scena 5

Scena 6

Scena 7

Podziękowania

OSOBY

- **Dunkan –** król szkocki
- **Malkolm i Donalbein –** synowie Duncana
- **Makbet i Banko –** wodzowie
- **Makduf, Lennox, Rosse, Menteith, Angus, Caithness –** panowie szkoccy
- **Fleance –** syn Banka
- **Siward –** hrabia Northumberland, dowódca wojsk angielskich
- **Młody Siward –** jego syn
- **Sejton –** oficer pod rozkazami Makbeta
- **Chłopiec –** syn Makdufa
- **Lekarz angielski**
- **Lekarz szkocki**
- **Żołnierz**
- **Odźwierny**
- **Starzec**
- **Lady Makbet**
- **Lady Makduf**
- **Dama –** na usługach Lady Makbet
- **Hekate i Trzy Czarownice**

Lordowie, panowie, dowódcy wojsk, żołnierze, zbójcy, słudzy i gońcy. Duch Banka i wiele innych zjawisk.

Rzecz dzieje się przy końcu czwartego aktu w Anglii, przez wszystkie inne – w Szkocji.

AKT I

SCENA 1

Pusta okolica

Grzmoty i błyskawice. Wchodzą trzy czarownice.

PIERWSZA CZAROWNICA

Rychłoż się zejdziem znów przy blasku
Błyskawic i piorunów trzasku?

DRUGA CZAROWNICA

Gdy bitwa owdzie wrząca
Dociągnie się do końca.

TRZECIA CZAROWNICA

Więc przed zachodem słońca.

PIERWSZA CZAROWNICA

Gdzież schadzka?

DRUGA CZAROWNICA

Jak ten chrust
Na wrzosach.

TRZECIA CZAROWNICA

Tam Makbet z naszych ust
Dowie się o swych losach.

PIERWSZA CZAROWNICA

Słyszę głos arcywiedźmy.

WSZYSTKIE TRZY

Ropucha skrzeczy. Jedźmy!
Szpetność upięknia, piękność szpeci;
Nuże przez mgły i par zamieci!

Znikają.

SCENA 2

Obóz pod Forres.

Wojenna wrzawa za sceną. Król Dunkan, Malkolm, Donalbein, Lennox z orszakiem wchodzą i spotykają rannego Żołnierza.

DUNKAN

Cóż to za człowiek krwią zbroczony?
Wnosząc z jego ran,
będzie on mógł nam udzielić
najświeższą wieść o bitwie.

MALKOLM

Jest to mężny
Wojownik, panie, którego odwadze
Winienem wolność. Witaj, przyjacielu!
Powiedz królowi, jaki był los bitwy,
Kiedyś jej pole opuszczał.

ŻOŁNIERZ

Wątpliwy,
Jak los dwóch burzą miotanych pływaków.
Którzy o siebie zwarci wysilają

Całą swą sztukę. Okrutny Makdonwald
(Godzien haniebnej nazwy buntownika,
Bo go natura mnóstwem wszelkich złości
Uposażyła), wsparty posiłkami
Kemów z zachodnich wysp i galloglasów.
Brał już nad nami górę i fortuna,
Jak nierządnica, zdała się uśmiechać
Przeklętej jego sprawie: gdy wtem Makbet,
Dzielny nasz Makbet, gardząc szalą szczęścia,
Mieczem, dymiącym się krwią jak kadzidłem,
Torując sobie drogę wśród zastępów,
Przedarł się aż do zdrajcy i dopóty
Nieubłagane zadawał mu cięcia,
Aż go rozrąbał od czaszki do szczęki
I głowę jego zatknął u blank naszych.

DUNKAN

O zacny mężu, waleczny Makbecie!

ŻOŁNIERZ

Jak gdy ze wschodu, skąd słońce zabłysło,
Wypada burza brzemienna gromami,
Tak z radosnego nam przed chwilą źródła
Wynikła nagle bieda. Uważ, królu:
Zaledwie słuszność, uzbrojona męstwem,
Zmusiła nędznych kemów do ucieczki.

Aliści szczęścia próbując na nowo,
Wzmocniony świeżym ludem i rynsztunkiem,
Natarł norweski władca.

DUNKAN

Nie strwożyłoż
To naszych wodzów, Makbeta i Banka?

ŻOŁNIERZ

Jak wróble orła albo lwa zające.
Zaprawdę, zdało się, że to dwa działa
Podwójnie ostrym ładunkiem nabite.
Z tak podwojoną uderzyli siłą
Na nieprzyjaciół. Czy chcieli się skąpać
W gorących ranach, czy też upamiętnić
Drugą Golgotę, tego już nie umiem
Powiedzieć. Siły już mnie opuszczają
I rany moje wzywają pomocy.

DUNKAN

Zdobią cię one tak samo jak wieści,
Które przyniosłeś: jak jedne, tak drugie
Tchną chwałą. Niech go opatrzą lekarze.
Żołnierz wsparty na ramieniu dwóch innych wychodzi.
Wchodzi Rosse.
Któż się to zbliża?

MALKOLM

Szlachetny tan Rosse.

LENNOX

Skwapliwy pośpiech widać w jego oczach.
Kto tak wygląda, ten bywa zwiastunem
Niezwykłych rzeczy.

ROSSE

Niech Bóg chroni króla!

DUNKAN

Witaj, szlachetny tanie! skąd przybywasz?

ROSSE

Z Fajf, miłościwy królu, gdzie norweski
Sztandar przed naszym pochylony wieje
I chłodzi nasze wojska. Dumny Norweg,
Sam przez się silny, a do tego jeszcze
Wsparty przez tego nikczemnego zdrajcę
Tana Kawdoru, srogi bój rozpoczął —
Gdy wtem Bellony szczęsny oblubieniec,
Makbet, okryty zbroją, jako skała
Stanął przeciwko niemu i samowtór
Ramię z ramieniem, ostrze z ostrzem starłszy,

Ukrócił hardy jego umysł: słowem,
Zwycięstwo przy nas.

DUNKAN

Szczęsny dniu!

ROSSE

Król Sweno
Prosi o pokój i nie wprzód mu wolno
Pogrzebać ludzi poległych w tej bitwie,
Aż nam do skarbca na wyspie Sankt Kolmes
Dziesięć tysięcy dolarów wypłaci.

DUNKAN

Nie będzie mi już bruździł ten tan Kawdor;
Już zdradom jego naznaczona meta.
Idź mu śmierć obwieść, tanie, i Makbeta
Powitaj jego mianem.

ROSSE

Śpieszę panie.

DUNKAN

Co on utracił, to Makbet dostanie.
Wychodzą wszyscy.

SCENA 3

Dzika okolica.

Grzmi. Wchodzą Trzy czarownice.

PIERWSZA CZAROWNICA

Gdzieś była, siostro?

DRUGA CZAROWNICA

Wieprzem rżnęła.

TRZECIA CZAROWNICA

A ty gdzie? Opisz swoje dzieła.

PIERWSZA CZAROWNICA

Żona jednego kupca wełny
Kasztanów miała rańtuch pełny
I złote łuszczyła z nich jądro.
„Daj mi je”, rzekłam, a ta kukła
Ze wzgardą na mnie fukła:
„Precz, stary czopie, precz, ty flądro!”
Poczekaj no, pomyślałam, ptaszku,

Pokażę ja ci, czym ja czop!
Mąż jej popłynął do Damaszku,
Na sicie śmignę za nim w trop
I w spodzie okrętu skurczona
Przycupnę jak szczur bez ogona;
Za babę odpowie mi chłop.

DRUGA CZAROWNICA

Mój wiatr ci dam.

TRZECIA CZAROWNICA

I ja mój dam.

PIERWSZA CZAROWNICA

Dziękuję wam.
W mocy mej wszystkie inne mam;
Wszystkie porty, gdzie szaleją,
I przeciągi, kędy wieją
Zmienną róży swej koleją;
Kłuć go będę, szczypać, dręczyć,
Cherlać musi i kawęczyć;
Snu nie znajdzie w noc i we dnie.
Przez dni siedm, siedm razy siedm
Pastwą będzie wrażych wiedm;
A jeżeli z burz nawały
Okręt jego ma wyjść cały,

Trzeba, by go wichrów szały
Tęgo pierwej skołatały.
Patrzcie, co to ja mam.

DRUGA CZAROWNICA

Pokaż nam.
Jakiś skóry kawalec.

PIERWSZA CZAROWNICA

Sternika to jest palec,
Którego orkan mój pomacał,
Kiedy do domu wracał.

TRZECIA CZAROWNICA

Trąba brzmi, puzon dmie:
Makbet, Makbet zbliża się.

WSZYSTKIE TRZY

Dalej, dalej, siostry wiedźmy,
Czarodziejski krąg zawiedźmy
Ot tak, ot tak, ot tak;
Trzykroć tak i trzykroć wspak,
Trzykroć jeszcze do dziewięciu:
Pst! — już po zaklęciu.

Wchodzą Makbet z Banko.

MAKBET

Tak ponurego dnia i tak pięknego,
Jak żyję, nigdy jeszcze nie widziałem.

BANKO

Dalekoż jeszcze Forres? Ale któż są
Te tam postacie wywiędłe i szpetne?
Nie zdają się mieć nic wspólnego z ziemią,
Są jednak: na niej. Żyweż wy jesteście?
Zdolne na ludzką mowę odpowiedzieć?
Zdawałoby się, że mnie rozumiecie,
Bo wszystkie razem chude swoje palce
Do ust zapadłych przykładacie. Pozór
Niewieści macie, ale wasze brody
Nie pozwalają mi w tę płeć uwierzyć.

MAKBET

Jeśli możecie, mówcie — kto jesteście?

PIERWSZA CZAROWNICA

Cześć ci, Makbecie! Cześć ci, tanie Glamis!

DRUGA CZAROWNICA

Cześć ci, Makbecie! Cześć ci, tanie Kawdor!

TRZECIA CZAROWNICA

Cześć ci, Makbecie! Przyszły królu, cześć ci!

BANKO

Czego się wzdrygasz, zacny przyjacielu?
Zdajesz się jakby przerażony wróżbą
Tak mile brzmiącą? W imię prawdy! mówcie:
Czyście wy tylko łudzącymi mary,
Czy rzeczywiście tym, czym się rzekomo
Jawicie oku? Szlachetnego mego
Współtowarzysza broni pozdrawiacie
Rzędem tytułów, przechodzących wszelkie
Jego nadzieje, mnie nic nie mówicie.
Jeśli, świadome siejby czasu, wiecie,
Które się ziarno udać ma, a które
Zmarnieć, żadnego nie wydawszy plonu,
Przemówcie do mnie, który ani stoję
O wasze względy, ani się niełaski
Waszej obawiam.

CZAROWNICE

Cześć ci, Banko, cześć!

PIERWSZA CZAROWNICA

Mniej wielkim będziesz niż Makbet, a większym.

DRUGA CZAROWNICA

Nie tak szczęśliwym, a przecie szczęśliwszym.

TRZECIA CZAROWNICA

Nie będąc królem, królów płodzić będziesz:
Cześć wam więc obu, Makbecie i Banko!

PIERWSZA CZAROWNICA

Makbecie, Banko, cześć wam!

DRUGA CZAROWNICA

Cześć wam!

TRZECIA CZAROWNICA

Cześć wam!

MAKBET

Ciemne Sybille, więcej mi powiedzcie!
Przez śmierć Sinela jestem tanem Glamis,
O tym wiem; ale skądże tanem Kawdor?
Tan Kawdor żyje w szczęściu i dostatku.
Królem zaś zostać jest to dla mnie rzeczą
Mniej jeszcze mieścić się mogącą w sferze
Prawdopodobieństw niż być tanem Kawdor,
Mówcie, skąd macie tę dziwną wiadomość?

I w jakim celu nas tu na tych wrzosach
Zatrzymujecie tak dziwnym proroctwem?
Odpowiadajcie, rozkazuję wam.

Czarownice znikają.

BANKO

Ziemia wydaje bańki tak jak woda:
Mieliśmy próbę ich. Gdzież one prysły?

MAKBET

W powietrze. Co się zdawało cielesne,
To się rozwiało jako z wiatrem oddech,
Gdyby się były jedną chwilę dłużej
Wstrzymały!

BANKO

Powiedz mi, czy rzeczywiście
Było tu coś takiego, o czym mówim,
Czy też, nie wiedząc o tym, spożyliśmy
Owej niezdrowej rośliny, od której
Zmysły durzeją?

MAKBET

Masz być ojcem królów.

BANKO

A ty sam królem.

MAKBET

I tanem Kawdoru.
Nie także brzmiało to, cośmy słyszeli?

BANKO

Tak, co do joty. Któż to ku nam zdąża?

Wchodzą Rosse i Angus.

ROSSE

Król się z najwyższą radością dowiedział
O tym podwójnym zwycięstwie, Makbecie.
Kiedy mu twoje osobiste starcie
Z wodzem powstańczych wojsk opisywano,
Zdumienie wiodło w nim spór z uwielbieniem
I usta jego sypały pochwały;
Lecz słów mu na nie zbrakło, gdy usłyszał,
Jakeś to jeszcze w tym samym dniu, niczym
Nieustraszony, bo nawet widokiem
Własnego dzieła, na pobojowisku
Rozbił norweskie hufce. Lotem ptaka
Szła wieść za wieścią, a każdy jej goniec
Podnosił twoje zasługi w obronie

Praw majestatu i dodawał wątku
Do chwały twego imienia.

ANGUS

Jesteśmy
Przysłani, wodzu, żeby ci oznajmić
Królewskie dzięki, żeby cię przed króla
Powieść oblicze, nie żeby wypłacić
Dług waleczności twojej przynależny.

ROSSE

Na wstęp do większych zaszczytów, Makbecie,
Jakieć czekają, kazał mi król ciebie
Powitać tanem Kawdoru.
Cześć ci więc pod tym tytułem, cny tanie,
Bo od tej pory on jest twoim.

BANKO

do siebie

Przebóg!
Więc szatan mówi prawdę?

MAKBET

Kawdor żyje,
Dlaczegoż w cudze szaty mnie stroicie?

ROSSE

Ten, co tę nazwę nosił, żyje jeszcze;
Ale na życiu, którego niegodzien,
Surowy cięży wyrok! Czy on w zmowie
Był z Norweżczykiem, czy skrytą pomocą
Wspierał przywódcę buntu, czy nareszcie
Knuł z obydwoma zamach na kraj własny,
Tego ja nie wiem, tylko wiem, że zdrada
Stanu, wyznana i udowodniona,
Upadku jego stała się przyczyną.

MAKBET

do siebie

Glamis i Kawdor! Najważniejszej jeszcze
Brakuje rzeczy.

głośno

Dzięki wam, panowie;

na stronie do Banka

Wątpiszże widzieć twe dzieci królami,
Gdy ci te same usta to przyrzekły,
Które nazwały mnie tanem Kawdoru?

BANKO

podobnież do niego

Wieszczba ta, jeśli wiarę w niej położysz,

Może zapalić w tobie niebezpieczną
Żądzę korony. Często, przyjacielu,
Narzędzia piekła prawdę nam podają,
Aby nas w zgubne potem sieci wplątać;
Łudzą nam duszę uczciwym pozorem,
Aby nas znęcić w przepaść następstw;
głośno
Słówko,
Mości panowie.

MAKBET
do siebie

Dwie wróżby, będące
Niby prologiem świetniejszej przyszłości,
Już się sprawdziły.

głośno

Za trud wasz, panowie,
Wdzięczny wam jestem.

znowu do siebie

To nadprzyrodzone
Proroctwo złym być nie może, nie może
Także być dobrym. Jestli złym, dlaczegóż
Zapowiedziało mi wiernie godziwy
Początek mego powodzenia? jestli,

Przeciwnie, dobrym, dlaczegóż mi skrycie
Nasuwa myśli, od których strasznego
Obrazu włos mi się jeży i serce
Moje hartowne w kontr naturze bije?
Obecna zgroza nie tyle jest straszna,
Ile okropne twory wyobraźni,
Mordercze widma, bytujące dotąd
Tylko w fantazji mojej, tak dalece
Wstrząsają moje jestestwo, że wszystkie
Męskie me władze w sen się ulatniają
I to jest tylko we mnie, czego nie ma,

BANKO

na stronie

Czy uważacie, jak się nasz przyjaciel
Zadumał?

MAKBET

wciąż do siebie

Chceli los, abym był królem,
Niech mię bez przyczynienia się mojego
Ukoronuje.

BANKO

jak wyżej

Nowe dostojeństwa

Są snadź dla niego jako nowa suknia,
Która czas jakiś noszona dopiero
Dobrze przystaje.

MAKBET

jak wyżej

Niech będzie, co będzie;
Czas wszystko równo w swym unosi pędzie.

BANKO

Szlachetny tanie, czekamy na ciebie.

MAKBET

Wybaczcie, umysł mój był zaprzątniony
Odgrzebywaniem zapomnianych rzeczy.
Trud wasz, panowie moi, zapisałem
Do księgi, którą co dzień odczytuję.
Idźmy do króla.

do Banka

Nie zapomnij o tym,
Co zaszło, a gdy czas znajdziesz po temu
I bieg wypadków pokaże, o ile
Można do tego wagę przywiązywać,
Poufnie o tym pomówimy znowu.

BANKO

Najchętniej.

MAKBET

Teraz dość. Idźmy, panowie.

Wychodzą.

SCENA 4

Forres. Pokój w pałacu. Odgłos trąb.

Wchodzi Dunkan, za nim Malkolm, Donalbein, Lennox i orszak.

DUNKAN

Czy wykonany wyrok na Kawdorze?
I ci, co byli w tym celu wysłani,
Sąli z powrotem już?

MALKOLM

Jeszcze ich nie ma,
Ale mówiłem z kimś, co był obecny
Przy jego śmierci; bez ogródki wyznał
On swoją zdradę, błagał przebaczenia
Waszej królewskiej mości i okazał
Szczery, głęboki żal; nic w ciągu życia
Nie odznaczyło go tak szlachetnością
Jak rozstawanie się z życiem. Umierał,
Jakby był w śmierci ćwiczony, i jako
Nikczemną fraszkę odrzucił od siebie
To, co mu było najdroższe.

DUNKAN

Nie sposób
Z oblicza dociec usposobień duszy.
Ja w tym człowieku pokładałem ufność
Najzupełniejszą, nieograniczoną. —
Witaj, przezacny kuzynie.

Wchodzą Makbet, Banko, Rosse i Angus.

Niewdzięczność
Kamieniem właśnie tłoczyła mi serce.
Takeś daleko naprzód się posunął,
Ze najskwapliwszy pochop zawdzięczenia
Nie zdołałby cię doścignąć. Wolałbym,
Żebyś był zasług nie tyle położył,
Bobym mógł prędzej znaleźć odpowiedni
Stosunek podzięk i nagród. Przyjm chociaż
W ich niedostatku to szczere wyznanie,
Żem więcej dłużny, niżem oddać w stanie.

MAKBET

Służba i honor, którym życie święcę,
W wykonywaniu swoich obowiązków
Hojną znajdują już nagrodę. Waszej,
Królewskiej mości pozostaje tylko
Przyjmować owoc naszych usiłowań;
Boć siły nasze są dziećmi, sługami
Tronu i państwa i pełnią jedynie

Swoją powinność, ściśle wypełniając
To, co im miłość ku swemu monarsze
I dobro kraju nakazuje.

DUNKAN

Bądź mi
Pozdrowion na tym miejscu; jesteś drzewem
Mego szczepienia, które pielęgnować
Będę, ażeby bujnie się rozrosło.
Szlachetny Banko, tyś nie mniej położył
Zasług i nie mniej też będzie wiadomym,
Żeś je położył. Pójdź, niech cię przycisnę
Do mego serca.

BANKO

Będęli na takim
Rósł gruncie, żniwo twoim będzie, królu.

DUNKAN

Obecna moja radość w pełni swojej
Nie zapomina o troskach. Synowie,
Krewni, tanowie i wy zgoła wszyscy,
Którzy najbliżej nas stoicie, wiedzcie,
Żeśmy koronę naszą zamierzyli
Zdać najstarszemu z synów, Malkolmowi,
Który się odtąd księciem Kumberlandu

Nazywać będzie. Nie on jednak tylko
Sam jeden nową ma otrzymać godność;
Znaki szlachectwa jako gwiazdy błyszczeć
Będą na wszystkich, którzy tego warci.
Terazże dalej do Inverness! Sprawcie,
Bym wam i nadal był obowiązany.

MAKBET

Starać się o to będziem. Sam pośpieszę
Ucieszyć ucho mojej żony wieścią
O bliskim władcy naszego przybyciu.
Wybaczy wasza królewska mość przeto,
Ze się oddalę.

DUNKAN

Kochany Kawdorze!

MAKBET

do siebie

Książę Kumberland! Trzeba mi usunąć
Z drogi ten szkopuł, inaczej bym runąć
Musiał w pochodzie. Gwiazdy, skryjcie światło,
Czystych swych blasków nie rzucajcie na tło
Mych czarnych myśli; nie pozwólcie oku
Napotkać dłoni ukrytej w pomroku,
Aby się mogło przy spełnieniu zatrzeć

To, na co strach mam po spełnieniu patrzeć.
Wychodzi.

DUNKAN

W istocie dzielny to człowiek, mój Banku,
Nie mogę się dość jego zaletami
I oddawaniem mu pochwał nasycić:
To bankiet dla mnie. Udajmyż się za nim
Tam, gdzie nas jego troskliwość uprzedza.
Nieporównany to skarb taki krewny.

Odgłos trąb. Wychodzą.

SCENA 5

Inverness. Pokój w zamku Makbeta.

Wchodzi Lady Makbet czytając list.

LADY MAKBET

„Spotkałem je w dniu zwycięstwa i przekonałem się najdowodniej,

że ich wiedza przechodzi zakres śmiertelnej natury.

Kiedy, pałając chęcią dowiedzenia się czegoś więcej,

miałem im dalsze czynić pytania, rozpłynęły się w powietrzu i znikły.

Jeszczem stał odurzony tym trafem, gdy wtem nadeszli posłowie od króla,

powitali mię tanem Kawdoru,

którym to tytułem pozdrowiły mię były przed chwilą owe tajemnicze zjawiska,

przekazując mi zarazem na później świetniejszy tytuł wyrazami:

«Cześć ci, przyszły królu!» Uznałem za stosowne uwiadomić cię o tym,

droga wielkości mojej uczestniczko, abyś przez nieświadomość,
jaka ci przyszłość jest zapowiedziana,
nie straciła należnego udziału w wynikającej stąd radości.
Weź to do serca i bądź zdrowa.”
Glamisu tanem jesteś i Kawdoru,
I będziesz, czym ci, że będziesz, wróżono;
Boję się tylko, czy twoja natura,
Zaprawna mlekiem dobroci, obierze
Najkrótszą drogę ku temu. Znam ciebie,
Rad byś być wielkim, nie wolnyś od dumy,
Ale uczciwie chciałbyś cel jej posiąść;
Wyniosłość chciałbyś zgodzić ze świętością;
Nieprawo grać byś nie chciał, a jednakże
Pragnąłbyś krzywo wygrać. O Glamisie!
Chciałbyś pozyskać to, coc głośno woła:
„Uczyń tak! chceszli mieć to, czego pragniesz”,
A czego lękasz się dokonać bardziej,
Niż pragniesz, aby nie było spełnionym.
Spiesz się, przybywaj, abym duch mój mogła
Przelać w twe ucho i ust mych potęgą
Rozwiać to wszystko, co od twojej głowy
Oddala krąg ów złoty, którym, widno,
Sam los i wpływy tajemniczych potęg
Postanowiły cię uwieńczyć. Cóż tam?
Wchodzi Sługa.

SŁUGA

Król na noc będzie tu.

LADY MAKBET

Szalony jesteś.
Nie jestże z nim twój pan? Gdyby tak było,
Byłby mię o tym uwiadomił.

SŁUGA

Wybacz,
Dostojna lady, szczerą mówię prawdę —
Nasz tan przybędzie lada chwila: jeden
Nadworny luzak przyniósł tę wiadomość,
Tak zadyszany, że mu tchu nie stało
Do wymówienia jej.

LADY MAKBET

Niechaj mu dadzą
Wszelkie wygody. Wielką wieść zwiastuje:
Nie dziw, że stracił dech.
Wychodzi Sługa.
Ochrypł kruk nawet,
Który fatalne przybycie Dunkana
Do mych bram, kracząc, obwieszcza. Przybądźcie,
Przybądźcie, o wy duchy, karmiciele

Zabójczych myśli, z płci mej mię wyzujcie
I napełnijcie mię od stóp do głowy
Nieubłaganym okrucieństwem! Zgęśćcie
Krew w moich żyłach: zatamujcie wszelki
W mym łonie przystęp wyrzutom sumienia,
By żaden poszept natury nie zdołał
Wielkiego mego przedsięwzięcia zachwiać
Ni stanąć w poprzek między mną a skutkiem!
Zbliżcie się do mych piersi, przeistoczcie
W żółć moje mleko, o wy, śmierć niosące
Potęgi, które niewidzialnie krążąc
Na szkodę świata czatujecie! Spuść się,
Ponura nocy, oblecz się w najgęstszy
Dym piekieł, aby mój sztylet nie ujrzał
Rany przez siebie zadanej i niebo,
Przez nie dość ciemny kir mroku przejrzawszy,
Nie zawołało: „Stój!”

Wchodzi Makbet.

Dzielny Glamisie!
Wielki Kawdorze! Stokroć jeszcze większy
Oczekującą cię przyszłością! List twój
Daleko przeniósł mię nad zakres marnej
Teraźniejszości i w obecnej chwili
Czuję następne.

MAKBET

Luba żono, Dunkan
Zjeżdża tu na noc.

LADY MAKBET

I odjeżdża?

MAKBET

Jutro.
Taki przynajmniej jego zamiar.

LADY MAKBET

Nigdy
Nie ujrzy słońce tego jutra! Twoje
Oblicze, mężu, jest istną tablicą,
Na której skryte rzeczy można czytać.
Chcąc świat oszukać stosuj się do świata,
Ubierz w uprzejmość oko, dłoń i usta,
Wyglądaj jako kwiat niewinny, ale
Niechaj pod kwiatem tym wąż się ukrywa.
Dołóżmy wszelkich starań, żeby tego,
Co tu ma przybyć, przyjąć jak najlepiej,
Myśl o tym tylko, memu zaś myśleniu
Pozostaw wielkie zadanie tej nocy,
Które, jeśli się działać nie ustraszym,
Nada blask przyszłym dniom i nocom naszym.

MAKBET

Pomówim o tym jeszcze.

LADY MAKBET

Rozjaśń czoło:
Lęka się, kto się nie patrzy wesoło.
Resztę zdaj na mnie.

Wychodzą.

SCENA 6

Tamże. Przed zamkiem.

Odgłos obojów. Słudzy Makbeta rozstawieni. Wchodzą Dunkan, Malkolm, Donalbein, Banko, Lennox, Makduf, Rosse i Angus. Za nimi orszak królewski.

DUNKAN

Zamek ten w miejscu wdzięcznym położony,
Powietrze jego przyjemnie napawa
I rzeźwi moje zmysły.

BANKO

Gość wiosenny,
Jaskółka, owdzie u blank się gnieżdżąca,
Wskazuje swoim pobytem, że niebo
Tchnie tu przyjaźnie: nie ma gzymsu, łuku,
Zakąta, gdzie by ten ptak nie przyczepił
Dla swoich piskląt wiszącej kołyski.
Zauważyłem, że gdzie te ptaszyny
Najchętniej goszczą, tam powietrze bywa
Najczystsze.

Wchodzi Lady Makbet.

DUNKAN

Otóż nasza cna gosposia.
Życzliwość, której odbieramy dowód,
Często nas trudów nabawia, jednakże
Wdzięczniśmy za nią, bo z serca pochodzi;
Powiedz nam przeto, milady: „Bóg zapłać”,
I bądź nam wdzięczną za to, że cię trudzim.

LADY MAKBET

Wszelkie usługi po dwakroć spełnione
Pod każdym względem, następnie w dwójnasób
Byłyby jeszcze za błahe, za liche
Do wyrównania temu wysokiemu,
Drogocennemu zaszczytowi, którym
Wasza królewska mość nasz dom obdarzasz.
Pomni łask dawnych i świeżo doznanych,
Będziem się, panie, za pomyślność twoją
Szczerze modlili.

DUNKAN

Gdzież jest nasz tan Kawdor?
Biegliśmy za nim w trop; chcieliśmy nawet
Nocleg dla niego przygotować, ależ
Jemu niełatwo sprostać w konnej jeździe

I miłość jego, szybsza od rumaka,
Dawno musiała nas uprzedzić. Tak więc,
Piękna, kochana gosposiu, jesteśmy
Na tę noc gościem waszym.

LADY MAKBET

Słudzy waszej
Królewskiej mości zawsze są gotowi
Zdać porachunek z tego, co im było
Dane pod zarząd, i na rozkaz waszej
Królewskiej mości powrócić jej własność.

DUNKAN

Podaj mi rękę, nadobna milady;
Zaprowadź mię do gospodarza domu:
Wielce kochamy go i nie przestaniem
Nadal go o tym przekonywać. Pozwól.

Wychodzą.

SCENA 7

Tamże. Pokój w pałacu. Odgłos obojów. Pochodnie pozapalane. Krajczy nadworny, a za nim kilku sług z półmiskami i różnym przyrządem przechodzą przez scenę. Po niejakiej chwili wchodzi Makbet.

MAKBET

Jeśli to, co się ma stać, stać się musi,
Niechby przynajmniej stało się niezwłocznie.
Gdyby ten straszny cios mógł przeciąć wszelkie
Dalsze następstwa, gdyby ten czyn mógł być
Sam w sobie wszystkim i końcem wszystkiego
Tylko tu, na tej doczesnej mieliźnie,
O przyszłe życie bym nie stał. Lecz zwykle
W podobnych razach tu już kaźń nas czeka.
Krwawa nauka, którą dajem, spada
Na własną naszą głowę, Sprawiedliwość
Zwraca podaną przez nas czarę jadu
Do własnych naszych ust. Z podwójnych względów
Należy mu się u mnie bezpieczeństwo:
Jestem i krewnym jego, i wasalem.
To samo zbyt już przeważnie potępia

Taki postępek — lecz jestem, co więcej,
I gospodarzem jego, który winien
Drzwi zamknąć jego zabójcy, nie, owszem,
Sam mu do piersi zbójczy nóż przykładać.
A potem — Dunkan tak skromnie piastował
Swą godność, tak był nieskalanie czystym
W pełnieniu swego wielkiego urzędu,
Że cnoty jego, jak anioły nieba,
Piorunującym głosem świadczyć będą
Przeciw wyrodnym sprawcom jego śmierci,
I litość, jako nowo narodzone,
Nagie niemowlę lub cherub siedzący
Na niewidzialnych, powietrznych rumakach,
Wiać będzie w oczy każdemu okropny
Obraz tej zbrodni, aż łzy wiatr zaleją.
Jeden, wyłącznie jeden tylko bodziec
Podżega we mnie tę pokusę, to jest
Ambicja, która przeskakując siebie
Spada po drugiej stronie.
Wchodzi Lady Makbet.
Cóż tam?

LADY MAKBET

Właśnie
Wstał od wieczerzy. Po coś się oddalił?

MAKBET

Czy pytał o mnie?

LADY MAKBET

Ty mnie o to pytasz?

MAKBET

Nie postępujmy dalej na tej drodze:
Dopiero co mnie obdarzył godnością
I sam dopiero co sobie kupiłem
Złotą u ludzi sławę, sławę, którą
Godziłoby się jak najdłużej w świeżym
Utrzymać blasku, nie zaś tak skwapliwie
Odrzucać.

LADY MAKBET

Byłaż pijana nadzieja,
Co cię niedawno jeszcze kołysała?
Zasnęłaż potem i budziż się teraz,
Żeby ospale, trwożnie patrzeć na to,
Na co tak raźnie wtedy poglądała?
Nie lepsze dajesz mi wyobrażenie
I o miłości twojej. Maszli skrupuł
Mężnie w czyn przelać to, czego pożądasz?
Chciałbyś posiadać to, co sam uznajesz
Ozdobą życia, i chcesz żyć zarazem
W własnym uznaniu jak tchórz albo jako

Ów kot w przysłowiu gminnym, u którego
„Nie śmiem” przeważa „chciałbym”.

MAKBET

Przestań, proszę.
Na wszystkom gotów, co jest godne męża;
Kto więcej waży, nie jest nim.

LADY MAKBET

I jakiż
Zły duch ci kazał tę myśl mi nasunąć?
Kiedyś ją powziął, wtedy byłeś mężem:
O ile byś był więcej tym, czym byłeś,
O tyle więcej byłbyś nim. Nie była
Wtedy po temu pora ani miejsce,
Jedno i drugie stworzyć byłbyś gotów;
Teraz się jedno i drugie nastręcza,
A ty się cofasz? Byłam karmicielką
I wiem, jak to jest słodko kochać dziecię,
Które się karmi; byłabym mu jednak
Wyrwała była pierś z ust nadstawionych,
Które się do mnie tkliwie uśmiechały,
I roztrzaskała czaszkę, gdybym była
Zobowiązała się do tego czynu,
Jak ty do tego.

MAKBET

Gdybyśmy chybili?

LADY MAKBET

Chybić! Obwaruj jeno swoje męstwo,
A nie chybimy. Skoro Dunkan zaśnie
(Co naturalnie po trudach dnia prędko
Pewnie nastąpi), przyrządzonym winem
Dwóch pokojowców jego tak uraczę,
Ze się ich pamięć, ten stróż mózgu, w parę,
A władz siedlisko zamieni w alembik.
Gdy snem zwierzęcym ujęci jak trupy
Spoczywać będą, czegóż nie zdołamy
Dokazać wtedy ze śpiącym Dunkanem?
Czego nie złożyć na jego pijaną
Służbę, na którą spadnie cała wina
Naszego mordu?

MAKBET

Rodź mi samych chłopców!
Bo męstwa twego nieugięty kruszec
Nic niewieściego od dziś dnia nie spłodzi.
Skoro tych śpiących ludzi krwią pomażem
I użyjemy ich własnych sztyletów,
Któż nie pomyśli, że ta zbrodnia była

Ich dziełem?

LADY MAKBET

Któż ma pomyśleć inaczej?
Jeżeli zwłaszcza jękiem i lamentem
Nad jego śmiercią napełnimy zamek.

MAKBET

Niech się więc stanie! Wszystkie moje siły
Nagnę do tego okropnego czynu.
Idźmy i szydźmy z świata jasnym czołem:
Fałsz serca i fałsz lic muszą iść społem.

Wychodzą.

AKT II

SCENA 1

Inverness. Dziedziniec zamkowy. Wchodzą Banko i Fleance, przed nimi sługa z pochodnią.

BANKO

Jak późno już w noc, chłopcze?

FLEANCE

Księżyc zaszedł;
Bicia zegaru nie słyszałem.

BANKO

Księżyc
Zachodzi teraz około dwunastej.

FLEANCE

Musi już później być, mój ojcze.

BANKO

Weź no
Mój miecz. Tam w niebie spać się widać kładą

Po gospodarsku; zgaszono już światła.
Sen mi się ciśnie do oczu, a przecież
Zasnąć bym nie chciał. Dobroczynne moce!
Umórzcie we mnie te okropne myśli,
Które się budzą, gdy ciało spoczywa!
Daj mi miecz!
Makbet wchodzi, przed nim sługa z pochodnią.
Kto tam?

MAKBET

Przyjaciel.

BANKO

Co widzę?
Ty, panie, jeszcze na nogach? Król śpi już.
W niepospolicie dobrym był humorze
I szczodre dary posłał twoim ludziom;
Małżonce twojej w dank za jej uprzejmość
Kazał mi pierścień ten doręczyć; słowem,
Zadowolony był zupełnie.

MAKBET

Dobra
Chęć nasza była niewolnicą braku
Przygotowania; gdyby była mogła
Swobodnie działać, byłoby inaczej.

BANKO

O, i tak wszystko było jak najlepiej.
Myślałem tego wieczora o owych
Trzech widmach: wróżba ich już się po części
Sprawdziła.

MAKBET

Ani pomyślałem o nich,
Warto by jednak w wolnej chwili znowu
O tym pomówić. Oznacz czas, kochany
Banko.

BANKO

Zostawiam ci go do wyboru.

MAKBET

Jeżeli zechcesz wybór mój potwierdzić,
Wypadek jego będzie ku tym większej
Czci twojej.

BANKO

Żebym jej tylko nie stracił,
Chcąc ją powiększyć, a zachować zdołał
Czyste sumienie i wiarę niezłomną,
Służyć ci będę.

MAKBET

Dobranoc, tymczasem.

BANKO

Dziękuję; życzę ci nawzajem dobrej.
Wychodzi Banko i Fleance.

MAKBET

Idź powiedz pani, żeby zadzwoniła,
Skoro ów napój dla mnie będzie gotów.
Możesz się potem położyć.
Wychodzi sługa.
Jestli to sztylet, co przed sobą widzę,
Z zwróconą ku mej dłoni rękojeścią?
Pójdź, niech cię ujmę! Nie mam cię, a jednak
Ciągle cię widzę. Fatalne widziadło!
Nie jestżeś ty dla zmysłu dotykania,
Tylko dla zmysłu widzenia dostępny?
Jestżeś sztyletem tylko wyobraźni?
Rozpalonego tylko mózgu tworem?
Widzę cię jednak tak samo wyraźnie
Jako ten, który właśnie wydobywam.
Ty mi wskazujesz jak przewodnik drogę,
Którą iść miałem; takiego też miałem
Użyć narzędzia. Albo mój wzrok błaznem

Jest w porównaniu z resztą moich zmysłów,
Albo jest więcej wart niż wszystkie razem.
Ciągle cię widzę, a na twojej klindze
I rękojeści znamiona krwi, których
Pierwej nie było. Nie ma ich w istocie:
Moja to krwawa myśl jawi je oczom.
Na całym teraz półobszarze świata
Natura zdaje się martwa i straszne
Marzenia szarpią snu cichą zasłonę.
Teraz to władza czarodziejska święci
Ofiary bladej Hekacie i dziki
Mord, podniesiony z legowiska wyciem
Czujnego swego czatownika, wilka,
Którego odgłos jest dlań ekscytarzem,
Chyłkiem, jak złodziej lub duch, mknie do celu,
O ty spokojna, niewzruszona w swoich
Posadach ziemio, nie słysz moich kroków,
Aby kamienie nie wypowiedziały,
Gdzie idę, i nie zdradziły alarmem
Tej zgrozy, co ma nastąpić.
Ja się odgrażam, a on jeszcze żyje;
Żar czynu ziębią słów jałowe chryje.
Słyszeć się daje odgłos dzwonka.
Dalej! czas nagli; już dzwonka wezwanie
Daje mi sygnał. Nie słysz go, Dunkanie,
Bo tego dzwonka melodia straszliwa
Do nieba ciebie lub do piekła wzywa.

Wychodzi.

SCENA 2

Tamże.

Wchodzi Lady Makbet.

LADY MAKBET

Co ich uśpiło, to mnie ocuciło,
Co ich zniemogło, we mnie wzmogło siły.
Cóż to jest? Cicho! To puszczyk zahuczał,
Złowrogi ten stróż nocny, który groźnie
Woła dobranoc. On tam jest; podwoje
Na wpół otwarte; pijane pachołki
Szydzą chrapaniem z swego obowiązku.
Taki im napój dałam, że natura
I śmierć spór teraz wiodą o ich życie.

MAKBET

za sceną

Kto tu? hej!

LADY MAKBET

Biada! pewnie się ocknęli
I wszystko na nic. Zamach to, nie zbrodnia,

Zgubi nas. Cicho! Pokładłam sztylety
Tuż przecie przy nich; nie mógł ich nie znaleźć.
Gdyby był we śnie nie tyle podobny
Do mego ojca, byłabym się była
Niechybnie sama na to odważyła.
Ha! I cóż?

Wchodzi Makbet.

MAKBET

Stało się. Słyszałaś hałas?

LADY MAKBET

Słyszałam sowy krzyk i poświerk świerszcza.
Cóżeś to mówił, mężu?

MAKBET

Kiedy?

LADY MAKBET

Teraz.

MAKBET

Kiedym tu wchodził?

LADY MAKBET

Tak.

MAKBET

Cicho! Czy słyszysz?
Kto tam śpi w tamtym pokoju?

LADY MAKBET

Donalbein.

MAKBET

przypatrując się swoim rękom

Żałosnyż to jest widok!

LADY MAKBET

Wstydź się mówić:
Żałosny widok; niemężny tak mówi.

MAKBET

Jeden się zaśmiał przez sen, drugi krzyknął:
"Ratunku! ", aż się przebudzili wzajem;
Jam stał i słuchał, ale oni cicho
Zmawiali pacierz i znów się spokojnie
Do snu pokładli.

LADY MAKBET

Tam ich dwóch jest.

MAKBET

Jeden
Zawołał: "Boże, zmiłuj się nad nami! ",
A drugi: "Amen ", jakby mię widzieli
Z tymi rękami kata stojącego
I śledzącego ich trwogę. Jam nie mógł
Powiedzieć amen, wtenczas kiedy oni
Mówili: "Boże, zmiłuj się nad nami! "

LADY MAKBET

Nie zastanawiaj się nad tym tak pilnie.

MAKBET

Dlaczegoż tego nie mogłem powiedzieć?
Potrzebowałem bardzo zmiłowania,
A jednak amen zamarło mi w ustach.

LADY MAKBET

Nie trzeba sobie takich rzeczy w takim
Świetle wystawiać; inaczej by przyszło
Oszaleć.

MAKBET

Zdało mi się, że słyszałem
Głos wołający: "Nie zaśniesz już więcej! "
Makbet zabija sen, niewinny sen,
Który zwikłane węzły trosk rozplata,
Grzebie codzienne nędze; sen, tę kąpiel
Znużonej pracy, cierpiących serc balsam.
Odżywiciela natury, głównego
Posiłkodawcę na uczcie żywota.

LADY MAKBET

Co wygadujesz!

MAKBET

Ciągle mi brzmiał w uszach
Ten glos: "Nie zaśniesz, nie zaśniesz już więcej! "
Glamis sen zabił, dlatego też Kawdor
Nie zaśnie; Makbet nigdy już nie zaśnie.

LADY MAKBET

Któż to tak wołał? O szlachetny tanie,
Rozmiękczasz w sobie tęgość ducha marząc
Tak chorobliwie. Idź, weź trochę wody
I obmyj rękę z tych plugawych znamion.
Po coś tu z sobą przyniósł te sztylety?
Tam jest ich miejsce. Idź, odnieś je, pomaż
Krwią tamtych ludzi.

MAKBET

Już tam moja noga
Nie wnijdzie. Wzdrygam się, kiedy pomyślę
O tym, com zrobił; widok tego byłby
Nad moje siły.

LADY MAKBET

Kaleka na duchu!
Daj te sztylety. Śpiący i umarli
Są obrazkami tylko; nikt prócz dzieci
Malowanego nie lęka się diabła.
Sama ubarwię krwią ręce i szaty
Tych dwóch pachołków, bo oni się muszą
Wydać sprawcami zbrodni.
Wychodzi.
Słychać z zewnątrz kołatanie.

MAKBET

Skąd ten odgłos?
Cóż się to ze mną stało, kiedy lada
Szmer, lada szelest przejmuje mię dreszczem?
Co to za ręce? Ha! wzrok mi pożera
Ich widok. Mógłżeby cały ocean
Te krwawe ślady spłukać z mojej ręki?
Nie, nigdy! raczej by ta moja ręka

Zdołała wszystkich mórz wody zrumienić
I ich zieloność w purpurę zamienić.
Lady Makbet wraca.

LADY MAKBET

Ręce mam twoim podobne, lecz wstyd by
Spalił mi lica, gdybym miała serce
Białe jak twoje.
Kołatanie.
Słychać kołatanie.
U południowej bramy; przejdźmy żywo
Do naszych komnat. Kilka kropel wody
Oczyści nas wnet z plamy tego czynu.
Jakże on wtedy będzie lekkim! Męstwo
Całkiem cię, widzę, opuściło.
Kołatanie.
Słyszysz,
Znów kołatają. Przywdziej nocny ubiór,
Ażeby skoro wyjść potrzeba będzie,
Nie pokazało się, żeśmy czuwali.
Przestańże gubić się tak nędznie w myślach.

MAKBET

Obok uczucia takiej okropności.
Lepiej byłoby utracić poczucie
Samego siebie.

Kołatanie.

Zbudź tym kołataniem
Dunkana! Obyś mógł tego dokazać!
Kołatanie.

SCENA 3

Tamże.

Wchodzi Odźwierny. Ciągłe kołatanie do bramy.

ODŹWIERNY

To dopiero wybijanie!
Gdyby przy bramie piekła był odźwierny,
wiecznie by tylko musiał klucz obracać.
kołatanie
Stuk! stuk! stuk! kto tam?
W imię Belzebuba!
To jakiś dzierżawca, co się obwiesił z rozpaczy,
że się zboże zanadto sypało.
W porę waść przychodzisz.
A czy masz przy sobie zapas chustek?
bo się tu siarczyście napocisz.
kołatanie
Stuk! stuk! stuk! kto tam?
W imię innego diabła!
To jakiś krętacz, co umiał na dwóch stołkach siadać
i na każdym odprzysięgał się drugiego;
co w imię Boże popełnił szkarad bez liku,

a jednak nie mógł się wkręcić do nieba.

Pójdź, pójdź, mości krętaczu.

kołatanie

Stuk! stuk! stuk! kto tam?

Do wszystkich diabłów!

To angielski krawiec,

co spekulował na odkrawkach z francuskich spodni.

Pójdź tu, krawcze.

A czy przynosisz z sobą żelazko do prasowania?

bo tu będziesz mógł wybornie rozgrzać duszę.

kołatanie

Stuk! stuk! stuk!

Rychłoż się to skończy?

Co ty za jeden?

Ale tu za chłodno na piekło

i nie chce mi się być dłużej odźwiernym u Lucypera,

a chciałem wpuścić po jednym z każdego cechu,

z takich co to wesołą,

wiośnianą drogą zdążają do wieczystych sobótek.

kołatanie

Zaraz! zaraz!

A proszę, nie zapomnijcie też o odźwiernym!

Otwiera bramę.

Wchodzą Makduf i Lennox.

MAKDUF

Czyś się tak późno spać położył, mój przyjacielu, że tak późno wstajesz?

ODŹWIERNY

W rzeczy samej, do usług waszej wielmożności,
piło się trochę tej nocy! już drugi kur piał,
kiedyśmy się spać pokładli,
a picie, z przeproszeniem waszej wielmożności,
jest ojcem trzech rzeczy.

MAKDUF

Cóż to za trzy rzeczy, które piciu swój byt winny?

ODŹWIERNY

Czerwony nos, panie, śpiączka i uryna.
Co się tyczy miłości, jest ono po części jej ojcem,
a po części nie jest, bo pobudza żądzę,
a wstrzymuje wykonanie;
dlatego wielkie picie można nazwać przeniewiercą względem miłości,
bo ją rodzi i uśmierca; podżega ją i ostudza;
pociąga ją i odpycha; daje jej egzystencję,
ale bez konsystencji; kołysze ją do snu

i kłamiąc jej rzeczywistością, upośledza ją w rzeczywistości.

MAKDUF

Musiało ci ono dużo tej nocy nakłamać.

ODŹWIERNY

Nie inaczej, panie,
miałem jego kłamstw aż po dziurki,
ale mu się nie dałem
i chociaż mię kilka razy z nóg ścięło,
przecież w końcu udało mi się je zrzucić.

MAKDUF

Czy twój pan wstał już? Nasze kołatanie
Przebudziło go pewnie. Oto idzie.
Makbet wchodzi.

LENNOX

Dzień dobry, wodzu.

MAKBET

Dzień dobry wam wzajem,
Mili panowie.

MAKDUF

Czy król wstał?

MAKBET

Nie jeszcze.

MAKDUF

Kazał mi wcześnie się zbudzić, i tak już
Spóźniliśmy się o godzinę.

MAKBET

Chcecież,
Bym was do niego zaprowadził?

MAKDUF

Wiem ja,
Szlachetny tanie, że podejmowane
W podobnych razach trudy są radosne
Waszemu sercu, trudami jednakże
Być nie przestają.

MAKBET

Ochoczość usługi
Rzeźwi fatygę. Oto drzwi do króla.

MAKDUF

Będę tak śmiały wejść, bo mam po temu
Wyraźny rozkaz.
Wychodzi.

LENNOX

Czy król dziś odjeżdża?

MAKBET

Tak postanowił.

LENNOX

Noc ta nadzwyczajnie
Była burzliwa; gdzieśmy spali, wicher
Zerwał kominy i w powietrzu słychać
Było, jak mówią, żałosne jęczenia,
Dziwne rzężenia jakby konających
I głośnym głosem zwiastowane wieszczby
Straszliwych pożóg i różnych wypadków
Znamionujących opłakane czasy.
Ptak nocny kwilił i ziemia podobno
Trzęsła się cała jak w febrze.

MAKBET

W istocie,
Straszna to była noc.

LENNOX

Młoda ma pamięć
Nie może sobie przypomnieć podobnej,
Makduf wraca.

MAKDUF

O zgrozo, zgrozo nad wszelkie pojęcie,
Nad wszelki ludzki wyraz!

MAKBET I LENNOX

razem

Co się stało?

MAKDUF

Odmęt dokonał swego arcydzieła.
Mord świętokradzki zgwałcił namaszczoną
Świątynię Pana i wydarł z niej życie!

MAKBET

Co mówisz? życie?

LENNOX

Czyje życie?

MAKDUF

Idźcie
Tam i osłupcie kamieniem na widok
Nowej Gorgony. Nie każcie mi mówić.
Idźcie, zajrzyjcie tam i sami mówcie.

Makbet i Lennox wychodzą.

Hola! Wstawajcie! Przybywajcie! Bijcie
W dzwony na alarm. Mord! piekielna zdrada!
Banko! Donalbein, Malkolm! Przybywajcie!
Otrząście z siebie sen, tę maskę śmierci,
By śmierć prawdziwą ujrzeć. Przybywajcie
Co tchu! i patrzcie na ostatecznego
Sądu przedobraz! Hej! Malkolmie! Banko!
Jak duchy z grobów wywołane śpieszcie
Przypatrzyć się tej zgrozie!

Dzwon bije na gwałt.

Lady Makbet wchodzi.

LADY MAKBET

Co się stało,
Że tak złowrogiej trąby odgłos wszystkich
W domu rozbudza? Dlaboga, Makdufie,
Mów, co się stało?

MAKDUF

O szlachetna pani,
Nie wam to słyszeć, co bym mógł powiedzieć:

Wiadomość tego rodzaju, trafiwszy
Niewieście ucho, zabiłaby.

Banko wchodzi.

Banko!
O Banko! Król, nasz pan, zamordowany!

LADY MAKBET

Niestety! w naszym domu!

BANKO

W czyimkolwiek,
Zbyt to okropne! O kochany Dufie,
Bądź z sobą samym w sprzeczności i powiedz,
Że to fałsz.

Makbet i Lennox wchodzą.

MAKBET

Gdybym był umarł godzinę
Przed tym wypadkiem, zamknąłbym był piękny
Okres żywota. Nie ma od tej pory
Nic szanownego na tym świecie; wszystko
Jest tylko blichtrem; wielkość, świętość znikły,
Scedzone wino życia, same tylko
Męty zostały w tym lochu marności.

Malkolm i Donalbein wchodzą.

DONALBEIN

Co za nieszczęście tu się stało? kogo
Dotknęło?

MAKBET

Naprzód was i wy ostatni
Dowiadujecie się o tym: cne źródło,
Z którego wasza krew początek wzięła,
Zatamowane na wieki.

MAKDUF

Wasz rodzic
Zamordowany został.

MALKOLM

O, przez kogo?

LENNOX

Sprawcami zbrodni byli, jak się zdaje,
Dwaj pokojowcy: ręce ich i twarze
Nosiły ślady krwi, toż ich sztylety,
Któreśmy na ich posłaniu znaleźli.
Wzrok mieli błędny, jakby obłąkany,
Kiedyśmy weszli. Pod strażą tych ludzi
Niczyje życie nie było bezpieczne.

MAKBET

Żałuję teraz, żem ich w uniesieniu
Wściekłości zabił.

MAKDUF

A to na co? na co?

MAKBET

Któż jednocześnie może być roztropnym
I przerażonym, łagodnym i gniewnym,
Wiernym i obojętnym? Nikt zaiste.
Żarliwa moja przychylność stłumiła
Zimną rozwagę. Tu Dunkan leżący,
Z srebrnym, krwią złotą powleczonym włosem,
Okryty rany wyglądającymi
Jako wyłomy w naturze, przez które
Szerokie przejście otwarto zniszczeniu -
A tu mordercy, naznaczeni barwą
Swego postępku, z świeżo zbroczonymi
Puginałami: któż żywiący w sercu
Miłość, a obok miłości odwagę,
Byłby inaczej tej miłości dowiódł?

LADY MAKBET

Pomóżcie mi wyjść, ach!

MAKDUF

Lady zasłabła!
Wezwijcie ludzi na pomoc.

MALKOLM
na stronie do brata

Dlaczegóż
Stoimy niemi, my, których najbliżej
Ten cios dotyka?

DONALBEIN

Cóż się nam odzywać
Tu, gdzie ukryty wróg nasz niewidzialnie
Może gdzieś czyha, by nagle nas dosiąc.
Precz stąd! Łzy nasze jeszcze niedojrzałe.

MALKOLM

I ciężka boleść nasza nie jest jeszcze
Na czynnej stopie.

BANKO
do sług nadchodzących

Odprowadźcie panią.
Lady Makbet wychodzi wsparta na sługach.
My zaś okrywszy na wpół nagie ciała,

Które na chłody wystawione marzną,
Zbierzmy się celem jak najściślejszego
Zbadania tego strasznego wypadku.
Każdym z nas miota niepewność; co do mnie,
Oświadczam wobec majestatu Boga,
Ze walczyć będę przeciw skrytym planom
Tej niecnej złości.

MAKBET

I ja.

WSZYSCY

I my wszyscy.

MAKBET

Idźmyż się przybrać, jak przystoi mężom.
W głównej się sali zgromadzimy.

WSZYSCY

Zgoda.
Wszyscy wychodzą prócz Malkolma i Donalbeina.

MALKOLM

Cóż ty zamyślasz? Nie łączmy się z nimi,
Udawać żałość jest to rola łatwa

Dla dusz nasiąkłych fałszem. Ja natychmiast
Jadę do Anglii.

DONALBEIN

A ja do Irlandii.
Odosobnieni bezpieczniejsi będziem!
Tu każdy uśmiech jest nożem.
Im kto krwią bliższy, tym bliższy krwotoku.

MALKOLM

Jeszcze ten pocisk ukrytego strzelca
Nie padł na ziemię: najbezpieczniej będzie
Zejść z celu. Na koń więc! nie traćmy czasu
Na pożegnalne formy, ale chyżo
Wynośmy się z tych miejsc. Gdzie grozi zdrada,
Godziwie kradnie, kto sam się wykrada.
Wychodzą.

SCENA 4

Za obrębem zamku.

Wchodzą Rosse i Starzec.

STARZEC

Kopę lat z górą pamiętam, widziałem
Wiele widowisk, wiele okropności,
Ale dzisiejsza noc wszystko dawniejsze
W śmiech obróciła.

ROSSE

Patrz, poczciwy starcze,
Jak samo niebo w gniewie na złość ludzką
Zdaje się grozić jej krwawej widowni;
Podług zegara to dzień, a jednakże
Gruby mrok tłumi wschodzącą pochodnię.
Jestli to przemoc nocy czyli wstyd dnia,
Że ciemność kryje tak oblicze ziemi,
Kiedy ją miało ucałować słońce
Ożywcze?

STARZEC

Jest to tak nienaturalne,
Jak ów czyn świeżo teraz dokonany,
Przyszłego wtorku widziałem sokoła
Majestatycznie się unoszącego;
Wtem nędzna sowa napadła go z boku
I zadziobała.

ROSSE

A konie Dunkana
(Rzecz nie do wiary, a jednak istotna),
Owe rumaki tak piękne i rącze,
Prawdziwe w swoim rodzaju pieścidła,
Zdziczały nagle, stargały uwięzie
I z bram stajennych wypadły, jak gdyby
Chciały wojować z ludźmi.

STARZEC

Powiadają,
Że się pożarły.

ROSSE

W istocie tak było, .
Ku osłupieniu moich oczu, które
Na to patrzały. Oto zacny Makduf.
Makduf wchodzi.
Cóż tam na świecie słychać?

MAKDUF

Czyliż nie wiesz?

ROSSE

Wiadomoż, kto był sprawcą tego czynu,
Przechodzącego wszelką nazwę zbrodni?

MAKDUF

Ci, których Makbet zabił.

ROSSE

O nieszczęśni!
Cóż ich do tego skłoniło?

MAKDUF

Namowa.
Synowie króla, Malkolm i Donalbein,
Uszli: to rzuca na nich podejrzenie.

ROSSE

Oni! Natura nie ma już rękojmi!
O marnotrawna wyniosłości, sama
Niweczysz własne środki życia! Tak więc,
Według wszelkiego prawdopodobieństwa
Władza królewska na Makbeta spadnie.

MAKDUF

Już go obrano, i ruszył do Skony
Na koronację.

ROSSE

Gdzież złożono zwłoki
Dunkana?

MAKDUF

W Kolmes- hill, w świętych podziemiach,
Gdzie spoczywają kości jego przodków.

ROSSE

Udajeszli się do Skony?

MAKDUF

Nie, bracie:
Do Fajfu.

ROSSE

A ja do Skony.

MAKDUF

Bodajbyś

Wszystko tam znalazł po myśli, inaczej
Byłoby prawdą, że się w starej szacie
Wygodniej chodzi niż w nowym szkarłacie.

ROSSE

Bądź zdrów, mnie zwodny pozór nie omami.
Bywaj zdrów, starcze.

STARZEC

Niech Bóg będzie z wami
I z każdym,który w imię Zbawiciela
Złe zmieni w dobre,wroga w przyjaciela!
Wychodzą.

AKT III

SCENA 1

Forres. Sala w pałacu. Wchodzi Banko.

BANKO

Masz tedy berło,Kawdor,Glamis,wszystko
Tak,jak ci owe czarodziejskie widma
Przepowiedziały,obawiam się tylko,
Czy nie za krzywo do tego przyszedłeś.
Bądź jak bądź,było przecież powiedziane,
Że się to twoim zstępnym nie dostanie,
Że raczej ja mam być szczepem i ojcem
Mnogich królewskich odrośli.Jeżeli
Ich przepowiednia nie kłamie (a Makbet
Tego dowodem),dlaczegóż by one
Nie miały być i dla mnie wyroczniami
Tak jak dla niego i niepłonną we mnie
Budzić nadzieję?Ale pst!dość tego.

Odgłos trąb.

Wchodzą Makbet i Lady Makbet przybrani po królewsku. Lennox, Rosse,lordowie,damy i orszak.

MAKBET

Oto nasz główny gość.

LADY MAKBET

Gdyby nam zbywał,
Byłaby w naszym towarzystwie próżnia
I niezupełna radość.

MAKBET

Wydajemy
Tego wieczoru uroczystą ucztę
I o obecność waszą na niej prosim.

BANKO

Wasza wysokość może mną rozrządzać,
Bo obowiązki me z nią są spojone
Ścisłymi węzły

MAKBET

Wyjeżdżasz, milordzie,
Dziś po południu?

BANKO

Taki jest mój zamiar.

MAKBET

Krzyżuje nas to; radzi byśmy byli
Usłyszeć głos wasz dzisiaj na obradach
(Głos, który zawsze miał tyle trafności,
Ile powagi); nagrodzim to jutro.
Dalekoż jedziesz?

BANKO

Tak daleko, panie,
Że czas potrzebny do odbycia drogi
Wypełnia właśnie w samą miarę przeciąg
Między tą chwilą a ucztą; jeżeli
Mój biegun skrewi, będę musiał jedną
Albo dwie godzin nocy zostać dłużnym,

MAKBET

Nie omieszkajże się stawić.

BANKO

Upewniam
Waszą królewską mość, że nie omieszkam.

MAKBET

Doszło do naszych uszu, że wyrodni
Nasi kuzyni skierowali drogę:
Jeden do Anglii, drugi do Irlandii,
Ze wypierając się swej czarnej zbrodni

Szerzą tam dziwne fałsze. Ale o tym
Do jutra: będzie to jedna z spraw stanu,
O których wspólnie naradzać się mamy.
Siadajże na koń i wracaj nam zdrowo.
Czy Fleance jedzie także?

BANKO

Jedzie, panie;
Interes nagli nas.

MAKBET

Życzymy waszym
Koniom szybkości i pewności w nogach
I poruczamy was ich grzbietom.
Wychodzi Banko.
Niech każdy będzie panem swego czasu
Do siódmej wieczór; pragnąc wam na potem
Milszym uczynić nasze towarzystwo,
Pozostajemy do wieczerzy sami;
Bogu tymczasem was oddajem!
Wychodzą Lady Makbet, lordowie, damy itd.
Hola,
Czy owi ludzie, których zamówiłem,
Czekają na me rozkazy?

SŁUGA

Czekają
U bram zamkowych, panie.

MAKBET

Niech tu przyjdą.
Wychodzi Sługa.
Być tym, czym jestem, jest to niczym nie być,
Jeślibym nie mógł być tym bez obawy.
Ten Banko jest mi groźny: ma on w sobie
Coś królewskiego, czego się bać trzeba.
Nieustraszony on i z gotowością
Ważenia się na wszystko łączy w sobie
Zimną rozwagę, która jego męstwo
Po pewnej drodze kieruje do celu;
Prócz niego nie ma na świecie człowieka,
Którego bym się lękał: obok niego
Czuje się duch mój uciśnionym, jako
Wedle podania czuł się uciśnionym
Duch Antoniusza przy Cezarze. Zgromił
Owe niewiasty, kiedy mię nazwały
Królem, i kazał im do siebie mówić;
Wtedy go one pozdrowiły ojcem
Szeregu królów. Mnie więc bezowocną
Dały koronę, wsadziły mi w rękę
Jałowe berło, mające plonować
Komuś obcemu, nie moim potomkom.

Toż więc sumienie sobie splugawiłem
Dla rodu Banka, dla jego korzyści
Zamordowałem zacnego Dunkana;
Spokojność sobie zatrułem jedynie
Dla rodu Banka i wieczny mój klejnot
Wspólnemu ludzi nieprzyjacielowi
Na łup oddałem po to tylko, żeby
Ukoronować ród, nasienie Banka!
O, niech się raczej ostateczność stanie.
Losie, wyzywam cię w zapasy! Kto tam?
Sługa z dwoma zbójcami wchodzi.
Idź i za drzwiami czekaj, aż cię wezwę.
Wychodzi Sługa.
Z wamiż to wczoraj mówiłem?

PIERWSZY ZBÓJCA

Tak, panie.

MAKBET

Dobrze więc. Czyście rozważyli ściśle
I przetrawili to, com wam powiedział?
Wiecie już, że to on owego czasu
Obszedł się z wami tak niesprawiedliwie
I żeście winni byli, posądzając
Moją niewinność, tego wam dowiodłem
W ostatniej naszej rozmowie; wykryłem

Wam jak na dłoni, jak was oszukano,
Jak z was zadrwiono, zrobiono narzędzia,
Kto was tak zażył i inne szczegóły,
W których osnowie najograniczeńszy
Półgłówek byłby namacać mógł Banka.

PIERWSZY ZBÓJCA

Tak, powiedziałeś nam, panie, to wszystko.

MAKBET

Tak, powiedziałem wam to wszystko; teraz
Powiem wam, co jest celem obecnego
Mego widzenia się z wami. Azaliż
W waszej naturze przemaga cierpliwość
Do tego stopnia, że mimo puszczacie
Najcięższe krzywdy? Azaliż jesteście
Tak świątobliwi, żeby się aż modlić
Za zdrowie i za dom tego człowieka,
Którego ręka w grób was pochyliła
I dzieci wasze przymusiła żebrać?

PIERWSZY ZBÓJCA

Z mężami, panie, masz sprawę.

MAKBET

Wiem dobrze,

Że się liczycie do mężów tak samo
Jak wyżeł, ogar, chart, jamnik i kundel,
Brytan, mops, pudel, buldog i tam dalej
Do psów się liczą. Oddzielna rubryka
Wskazuje, który z nich chyży, powolny,
Dobry stróż domu lub zdatny do łowów
I tym podobnie, odpowiednio darom,
Jakimi matka natura każdego
Uposażyła, i taki dopiero
Szczególny tytuł nadaje każdemu
Właściwą cechę na ogólnej liście
Psiego rodzaju - tak się ma i z ludźmi.
Jeżeli przeto zajmujecie miejsce
W rubryce mężów z sercem, nie w ostatniej
Klasie ras ludzkich, wyrzeczcie to śmiało,
A ja wam wskażę pewną czynność, której
Uskutecznienie na zawsze uwolni
Was od waszego śmiertelnego wroga
I łaskę naszą wam zjedna za zdrowie,
Które w nas cherla, dopóki on żyje,
A z śmiercią jego by zakwitło.

DRUGI ZBÓJCA

Jestem
Człowiekiem, panie, którego zawzięty
Bicz świata przywiódł do tego, że gotów

Na wszystko, byle na przekorę światu.

PIERWSZY ZBÓJCA

We mnie zaś widzisz, panie, chudeusza,
Tak znękanego igraszkami losu,
Że rad wystawi swoje nędzne życie
Na wszelki hazard, byle je poprawić
Lub się go pozbyć.

MAKBET

Wiecie już obadwaj,
Że Banko waszym był nieprzyjacielem.

ZBÓJCY

Już to wiadoma rzecz.

MAKBET

Jest on i moim,
I to tak groźnym, że każda minuta
Jego istnienia czyni moje życie
Niepewnym. Mógłbym go sprzątnąć otwarcie
Mocą jedynie władzy mej i woli.
Lecz wzgląd na pewnych wspólnych nam przyjaciół,
Których życzliwość jest mi pożądana,
Wstrzymuje mnie od tego: muszę raczej

Udawać boleść nad upadkiem tego,
Którego strącę. W takiej koniunkturze
Wzywam pomocy waszej i powierzam
Wam wykonanie dzieła, które winno
Przed okiem świata pozostać ukryte,
Dla wielu ważnych powodów.

DRUGI ZBÓJCA

Spełnimy,
Panie, co każesz.

PIERWSZY ZBÓJCA

Choćby nasze życie...

MAKBET

Męstwo wam patrzy z oczu. Za godzinę
Wskażę wam miejsce, które macie zająć,
Gdy mrok zapadnie, bo się to stać musi
Dzisiejszej nocy i nieco opodal
Od zamku. Bądźcie szpiegami sposobnej
Ku temu chwili, a pomnijcie ciągle,
By na mnie nie padł i cień podejrzenia;
Aby zaś w sprawie tej nie było żadnej
Breszy i luki, trzeba, żeby Fleance,
Syn jego, który towarzyszy ojcu,
A który również nie jest mi na rękę,

Los z nim podzielił. Zostawiam was samych,
Namyślcie się tu, powrócę niebawem.

DRUGI ZBÓJCA

Namyśliliśmy się już dość.

MAKBET

Tym lepiej.
Rzecz więc skończona, zaraz was przywołam.
Jeśli ci, Banko, niebo przeznaczone,
Dziś jeszcze pewną znajdziesz w nim koronę.
Wychodzą.

SCENA 2

Tamże. Inny pokój.

Wchodzi Lady Makbet, za nią Służąca.

LADY MAKBET

Nie wiesz, czy Banko wyjechał?

SŁUŻĄCA

Wyjechał,
Łaskawa pani, lecz wraca dziś na noc.

LADY MAKBET

Powiedz królowi, że chcę z nim pomówić,
Jak znajdzie wolną chwilę.

SŁUŻĄCA

Spieszę, pani.

Wychodzi.

LADY MAKBET

Wszystko chybione, na nic wszystko, jeśli

Drżymy o skutek, któryśmy odnieśli.
Lepiej śmierć ponieść niż czyniąc jej zadość
Z dzieła zniszczenia wątpliwą mieć radość.
Wchodzi Makbet.
Cóż, mój małżonku? Czemu tak samotny,
W ponurych tylko marzeń towarzystwie?
Żywiący ciągle owe myśli, które
Powinny były umrzeć razem z tymi
Co je wzbudzają. Na co nie ma środka,
Nad tym się nie ma i co zastanawiać;
Co się raz stało, już się nie odstanie.

MAKBET

Rozpłataliśmy węża, nie zabili -
Zrośnie się, będzie znów gadem: ząb jego
Jadem zaprawny nie przestaje grozić
Biednej niecnocie naszej. Niechaj raczej
Kształt rzeczy runie, oba światy zadrżą,
Niżbyśmy mieli nasze jadło dzienne
Z trwogą pożywać i sypiać pod wpływem
Tych snów, co w nocy nami trzęsą; raczej
Zająć nam miejsce przy tym, któregośmy
W grób wyprawili, niż w ciągłych konwulsjach
Leżeć na strasznych torturach sumienia.
Dunkan spoczywa; dobrze śpi po febrze
Ziemskiego życia; zdrada dokonała

Arcymistrzowskiej sprawy; stal, trucizna,
Domowy zamach ani obcy najazd
Nic mu zaszkodzić już nie może.

LADY MAKBET

Dalej,
Szlachetny tanie! Precz fałdy z oblicza!
Bądź wesół, rad bądź dzisiejszym twym gościom.

MAKBET

Będę rad, bądź i ty, luba, podobnież,
Miej zaś szczególnie Banka na pamięci,
Odznaczające okazuj mu względy
Zarówno usty, jak oczyma. W takim,
Jak my jesteśmy dzisiaj, położeniu
Trzeba nam naszą niedojrzałą władzę
Polewać rosą pochlebstwa, oblicza
Czynić serc larwą, aby nikt nie dostrzegł,
Co się pod nimi kryje.

LADY MAKBET

Bądź spokojny.

MAKBET

O żono, serce me skorpionów pełne!
Wszak wiesz, że Banko, Fleance jeszcze żyją.

LADY MAKBET

Wiem, ale przecie dzierżawa ich życia
Nie jest wieczysta.

MAKBET

W tym nasza otucha,
Że z ciała obaj są i z krwi. Swobodnie
Patrzmy więc w przyszłość. Nim nietoperz skończy
Swój rewir wkoło zamku, nim na rozkaz
Bladej Hekaty nocny chrząszcz wybrzęczy
Chrapliwy nokturn, spełnione zostanie
Strasznej ważności dzieło.

LADY MAKBET

Jakie dzieło?

MAKBET

Nie pytaj, luba, bądź przez niewiadomość
Wolna od winy, dopóki nie będziesz
Mogła przyklasnąć temu dziełu. Przybądź,
Ślepiąca nocy, zasłoń kataraktą
Litościwego dnia czułe źrenice,
Stargaj, zniszcz krwawą, niewidzialną dłonią
Te pęta, które swobody nam bronią!
Światło dokoła ziemskiego przestworu

Przygasa, wrona pociąga do boru,
Wdzięczny dnia orszak mdleje, chyli głowy,
Natomiast nocna czerń zaczyna łowy.
Pójdź, żono, nie mów nic. Zły plon bezprawia
Nowym się tylko bezprawiem poprawia.
Wychodzą.

SCENA 3

Tamże. Część lasu z bramą do zamku prowadzącą. Zbójcy.

PIERWSZY ZBÓJCA

Kto ci się kazał z nami złączyć?

TRZECI ZBÓJCA

Makbet.

DRUGI ZBÓJCA

Można mu ufać, skoro tak dokładnie
Wie, o co idzie.

PIERWSZY ZBÓJCA

Więc pozostań z nami.
Szczątki dnia tleją jeszcze na zachodzie
I spóźnionego podróżnika naglą
Wracać do domu. Cel naszych czat wkrótce
Nadejdzie.

TRZECI ZBÓJCA

Cicho! Słyszę tętent koni.

BANKO

za sceną

Dajcie tu światła! hej!

DRUGI ZBÓJCA

To on niechybnie,
Bo wszyscy inni goście już są w zamku.

PIERWSZY ZBÓJCA

Konie wysyła luzem naokoło.

TRZECI ZBÓJCA

Tak każdy czyni, bo stąd na piechotę
Droga o milę krótsza.
Banko i Fleance wchodzą, przed nimi pachołek z pochodnią.

DRUGI ZBÓJCA

Światło! światło!

TRZECI ZBÓJCA

To on.

PIERWSZY ZBÓJCA

Tak, to on sam. Nie traćmy czasu.

BANKO

Tej nocy będzie deszcz.

PIERWSZY ZBÓJCA

Natychmiast lunie.
Napada Banka.

BANKO *padając*

Zdrada! Uciekaj, Fleansie, uciekaj,
Bądź mym mścicielem. Ha! Nędzniku!
Umiera.
Fleance i Pachołek uciekają.

TRZECI ZBÓJCA

Któż to
Zgasił pochodnię?

PIERWSZY ZBÓJCA

Nie takiż był rozkaz?

TRZECI ZBÓJCA

Jeden legł tylko, drugi umknął.

DRUGI ZBÓJCA

Szkoda,
Wypuściliśmy połowę zarobku.

PIERWSZY ZBÓJCA

Bądź co bądź, idźmy donieść, co się stało.
Wychodzą.

SCENA 4

Wielka sala w pałacu.

Uczta przygotowana. Makbet, Lady Makbet, Rosse, Lennox, lordowie i inne osoby.

MAKBET

Znacie panowie swoje stopnie: siądźcież
I od pierwszego aż do ostatniego,
Bądźcie nam z serc, a pozdrowieni.

LORDOWIE

Dzięki
Waszej królewskiej mości.

MAKBET

Usiądziemy
Wpośród was, jak przystoi uprzejmemu
Gospodarzowi; co do gospodyni,
Ta zachowuje pierwsze miejsce, wszakże
W stosownej chwili zażądamy od niej
Objawu serdeczności.

LADY MAKBET

Zechciej
Zapewnić o niej, mój małżonku, wszystkich
Naszych przyjaciół tu się znajdujących;
Serce me bowiem wielce im jest rade.
Pierwszy zbójca ukazuje się we drzwiach.

MAKBET

Oni też z serca ci dziękują za to,
Już wypełnione obie strony stołu,
Ja tu w pośrodku usiądę. Wesoło,
Moi panowie! bądźcie w pogotowiu,
Bo wnet kolejny kielich zacznie krążyć.
zbliża się do Zbójcy; na stronie
Na twojej twarzy krew.

ZBÓJCA

To więc krew Banka.

MAKBET

Wolę ją zewnątrz u ciebie niżeli
Wewnątrz u niego. Więc już usunięty?

ZBÓJCA

Krtań ma przerżniętą, panie: tę przysługę

Jam mu wyświadczył.

MAKBET

Walny z ciebie rzeźnik,
Lecz i ten niemniej walny, co z Fleancem
Również postąpił; jeśliś ty to zrobił,
Nieporównanyś zuch.

ZBÓJCA

Najmiłościwszy!
Fleance się wymknął.

MAKBET

Moja więc choroba
Powraca znowu. Byłbym, gdyby nie to,
Zdrów jak lew, silny jak marmur, jak skała
Nieporuszony, lekki jak powietrze,
Które ogarnia wszystko; tak zaś jestem
Spętany, wątły, ścieśniony, oddany
Na łup kapryśnych trosk i niepewności.
Zabezpieczonyż aby tamten?

ZBÓJCA

Tamten
Jak najbezpieczniej leży w dole, z głową
Tuzinem ciosów oszamerowaną,

Z których najlżejszy byłby już śmiertelnym.

MAKBET

To dobrze: stary wąż już nie powstanie.
Ów gad, co uciekł, ma w sobie zarody
Trucizny, z czasem mogącej zaszkodzić,
Ale na teraz nie ma jeszcze żądła.
Oddal się, jutro rozmówim się znowu.
Zbójca wychodzi.

LADY MAKBET

Małżonku mój i panie zapominasz
O swoich gościach: za nic wszelka uczta,
Jeśli się przy niej często nie objawia,
Że to, co dajem, dajemy ochoczo.
Lepiej się w własnym je domu; zachęta
Jest w obcym, jako sól, zaprawą jadła,
Bez niej gościnność, byłaby niesmaczna.

MAKBET

Luba mentorko! Niech się więc apetyt
Z strawnością złączy i wiwat oboje!

LENNOX

Nie raczysz wasza królewska mość zasiąść?
Duch Banka wychodzi spod ziemi i siada na miejscu Makbeta.

MAKBET

Widzielibyśmy tu w pełni zbiór ozdób
Naszego państwa, gdyby nam nie zbywał
Kochany Banko, którego wolimy
O nieuprzejmość obwinić niż myśleć,
Że mu się jakie nieszczęście trafiło.

ROSSE

Jego spóźnianie się lży jego słowu.
Niechże nas wasza królewska mość raczy
Swym uczestnictwem uszczęśliwić.

MAKBET

Wszystkie
Miejsca zajęte.

LENNOX

Tu próżne jest jedno.

MAKBET

Gdzie? Gdzie?

LENNOX

Tu, panie. Co się stało waszej
Królewskiej mości?

MAKBET

Kto z was to uczynił?

LORDOWIE

Co, miłościwy królu?

MAKBET

Ty nie możesz
Powiedzieć, że to ja; nie wstrząsaj ku mnie
Tak groźnie swymi skrwawionymi włosy.

ROSSE

Wstańmy, panowie, królowi niedobrze.

LADY MAKBET

Siedźcie, o! siedźcie, zacni przyjaciele,
Naszemu panu często się to zdarza
Od lat najmłodszych; pozostańcie w miejscu:
Jest to chwilowy przystęp, wkrótce minie.
Jeśli będziecie na niego zważali,
Rozdrażni go to i złe jego zwiększy.
Jedzcie i ani spojrzyjcie na niego.
na stronie do Makbeta
Jestżeś ty mężem czy nie jesteś?

MAKBET

Jestem,
I to odważnym, kiedy mogę patrzeć
Na coś, na widok czego sam Lucyper
Musiałby zblednąć.

LADY MAKBET

Brawo! jest to godny
Utwór bojaźni twojej jak ów sztylet,
Co to, mówiłeś, wiódł cię do Dunkana.
Takie wybryki, słupienia, drętwienia
Byłyby dobre przy słuchaniu bajek
Opowiadanych zimą przy kominku
Przez zabobonne białogłowy, którym
Stara babunia, potakuje; wstydź się
Wyczyniać takie miny! boć zaprawdę,
Wlepiasz wzrok w próżne krzesło.

MAKBET

Patrz, spójrz tylko!
Czy widzisz? Ale cóż mnie to ma trwożyć?
Możeszli kiwać głową, to i przemów.
Jeśli kostnice i groby wracają
Tych, których grzebiem, to żołądki sępów
Będą naszymi pomnikami.

Duch znika.

LADY MAKBET

na stronie do Makbeta

Takżeż
Szał ci do szczętu upośledził męstwo?

MAKBET

Jak żyw tu stoję, widziałem go.

LADY MAKBET

Nędzne,
Śmiechu i wzgardy godne przywidzenie!

MAKBET

Krew przelewana była z dawien dawna,
Nim jeszcze ludzkich praw nastały rządy;
Dokonywano i później morderstwa
Straszne dla ucha; ale do tej pory
Po wyjściu duszy umierali ludzie
I wszystko już się kończyło: dziś oni
Podnoszą z grobu czoło obciążone
Mnogimi rany i z miejsc nas rugują.
Straszniejsze to jest od samego mordu.

LADY MAKBET

Królu i panie, przyjaciele nasi
Czekają na cię.

MAKBET

Prawda, zapomniałem.
Nie zdumiewajcie się, cni przyjaciele,
Nad tym, co zaszło; jest to osobliwsza
Słabość, niedziwna dla tych, co mię znają.
Dalej! Niech żyje wino i wesołość!
Zaraz usiądę, nalejcie mi kielich
Po same brzegi! Piję za pomyślność
Moich przezacnych gości. I naszego
Ukochanego przyjaciela Banka,
Który nas smuci swą nieobecnością.
W wasze i jego ręce! Oby wszystkim
Wszystko się dobrze działo!
Duch ukazuje się znowu.

LORDOWIE

Przyjm, o panie,
Wzajemny toast na podziękowanie.

MAKBET

Precz z moich oczu! Zapadnij się w ziemię!
Krew twoja zimna, kości twe bez szpiku,
Nie ma już siły widzenia w tych oczach,

Którymi błyszczysz.

LADY MAKBET

Szlachetni lordowie,
Chciejcie uważać to za rzecz zwyczajną;
Jest to w istocie niczym, szkoda tylko,
Ze nam zasępia swobodę tej chwili.

MAKBET

Co bądź kto śmie, i ja śmiem; przystąp do mnie
Jako kudłaty niedźwiedź puszcz północnych,
Opancerzony nosorożec albo
Tygrys hirkański; przywdziej, jaką zechcesz,
Postać, wyjąwszy tę, a silne moje
Nerwy nie zadrżą; wróć wreszcie do życia
I w głąb pustyni wyzwij mię na ostrze,
Jeśli drżąc cofnę kroku, to mnie ogłoś
Lalką bez serca. Precz, okropny cieniu!
Duch znika.
Zwodnicza maro, precz! Ha! znikłeś przecie!
Teraz znów jestem mężem. Siedźcie, proszę.

LADY MAKBET

Przerwałeś ucztę, popsułeś wesołość
Tym osobliwszym dziwactwa napadem.

MAKBET

Możeż się zdarzać coś takiego? Lotnie,
Jak letni obłok, mimo nas przeciągać
I nie przejmować nas na wskroś zdumieniem?
Wy mię kłócicie z własną świadomością,
Bo nie pojmuję, jak mogliście patrzeć
Na to widziadło i zachować przy tym
Na licach zdrową, naturalną cerę,
Gdy moje trwoga ubieliła.

ROSSE

Jakie
Widziadło, panie?

LADY MAKBET

Nie mówcie nic, proszę,
Bo pogorszycie jego stan. Pytania
W podobnych razach w wściekłość go wprawiają.
Dobranoc, mili panowie, odejdźcie.
Nie oczekujcie hasła etykiety,
Ale oddalcie się natychmiast.

ROSSE

Dobrej
Nocy życzymy i lepszego zdrowia

Jego królewskiej mości.

LADY MAKBET

Bądźcie zdrowi.
Lordowie i słudzy wychodzą.

MAKBET

To o krew woła: krew, mówią, krwi żąda.
Słyszano drzewa mówiące, widziano
Podnoszące się głazy, augurowie
Tajemniczymi sposoby umieli
Za pośrednictwem wron, kruków i kawek
Odkryć przelewcę krwi. Która godzina?

LADY MAKBET

Noc walczy z brzaskiem dnia.

MAKBET

Czy wiesz, że Makduf
Wzbrania się stawić na nasze wezwanie?

LADY MAKBET

Czyliżeś, panie, posyłał do niego?

MAKBET

Nie jeszcze, z boku tylko tak słyszałem,
Mam bowiem w domu każdego z tych tanów
Zaufanego sługę. Zaraz jutro,
Nie odkładając, pójdę do czarownic:
Muszą mi one coś więcej powiedzieć.
Co bądź mię czeka, wolę się dowiedzieć
Prędzej niż później, abym oko w oko
Spojrzał losowi. Jużem tak głęboko
W krwi zagrzązł, że wstecz iść niepodobieństwo,
W miejscu zaś grozi mi niebezpieczeństwo;
Trzeba więc dalej brnąć. Wesprzyjcie czary,
Czarne, drzemiące w mym mózgu zamiary!
Bo ten płód głowy dłoń musi urodzić
Wprzód, nim się wyda cel, gdzie ma ugodzić.

LADY MAKBET

Pójdź, siły twoje potrzebują wczasu.

MAKBET

Zapewne, idźmy spocząć. Moja dusza
Ulega jeszcze trwogom nowicjusza
Młodziśmy jeszcze na tym polu.
Wychodzą.

SCENA 5

Okolica pokryta wrzosem. Grzmot. Wchodzi Hekate i spotyka Trzy czarownice.

PIERWSZA CZAROWNICA

Co ci to, co ci to, Hekate?
Skąd to oblicze marsowate?

HEKATE

Co mi jest? niby to nie wiecie!
Zuchwałe baby, jak wy śmiecie
Z Makbetem w tajne szachry wchodzić,
Z zbrodni do zbrodni go przywodzić,
A mnie, mistrzynię waszą, mnie,
Krzewiącą głównie wszystko złe,
Nie wezwać nawet do udziału
W tym dziele śmierci i zakału?
Co gorsza jedna, o! niecnoty,
To to, że dotąd wasze psoty
Na korzyść tylko wyszły temu
Złoczyńcy zapamiętałemu,
Który, jak każdy taki gad,

Nie wam, lecz sobie służyć rad.
Pomnijcie mi ten błąd naprawić.
Nim świt obłoki zacznie krwawić,
Znajdziecie mnie nad Acheronem,
W miejscu na czary przeznaczonem:
On tam przybędzie dla zbadania,
Jaką mu przyszłość los zasłania.
Miejcie tam w pogotowiu sagan
I cały przyrząd doń wymagan
W podobnych razach. Ja odlatam:
Tej nocy siła złego spłatam.
Będzie to dzieło arcywalne,
Okropne w skutkach i fatalne.
Miesiąc dziś w sutej czapce lisiej;
Przy jednym jego rogu wisi
Zaklęta kropla: tę ja w porę,
Gdy spadać będzie, skrzętnie zbiorę,
A gdy zostanie w filtr nasz wlaną,
Magicznie przedestylowaną,
Tak sztuczne widma z niej powstaną,
Ze ich działalność razem wzięta
Do reszty zmysły mu opęta.
Drwić będzie z losu, z śmierci szydzić,
Dolę swą niewzruszoną widzieć,
I lekceważąc wszystko w świecie
Sądzić się wiecznym - a wy wiecie,
Jak zbytnia ufność w bezpieczeństwo

Pogrąża w przepaść człowieczeństwo.
Śpiew za sceną: "Przybywaj tu, przybywaj tu " itd.
Słyszycie? kania woła dżdżu.
Mój mały diablik, jak świerszcz w murze,
Gwiżdże tam na mnie w mglistej chmurze
Wychodzi.

PIERWSZA CZAROWNICA

Spieszmy się, pędźmy chyżym lotem,
Bo stara będzie wnet z powrotem.
Wybiegają.

SCENA 6

Forres. Pokój w zamku.

Wchodzi Lennox z drugim Lordem.

LENNOX

To, com ci mówił, jest tylko wskazówką;
Jak chcesz, ją sobie tłumacz. Krótko mówiąc,
Dziwne się rzeczy działy. Makbet ronił
Łzy nad Dunkanem, lecz Dunkan już nie żył;
Poczciwy Banko późno gdzieś wyjechał
I przepadł; powiesz, że go Fleance zabił,
Bo Fleance uciekł. Któż jeździ tak późno?
Cóż to za niecne wyrodki, ten Malkolm
I ten Donalbein, żeby tak dobrego
Ojca zabijać! Piekielne potwory!
Jakąż to zgrozą przejęło Makbeta!
Nie utopiłże zaraz w świętym gniewie
Sztyletu w piersiach owych dwóch zbrodniarzy,
Podłych opilstwa i snu niewolników?
Niepięknyż to był czyn? ba, i roztropny,
Boby to było oburzyło wszystkich,
Gdyby się byli ci hultaje śmieli

Usprawiedliwiać. Dość, że jak powiadam,
We wszystkim znalazł się on jak najtrafniej,
I zdaje mi się, że gdyby miał teraz
Pod kluczem synów Dunkana (do czego,
Da Bóg, nie przyjdzie), dowiedzieliby się,
Co to jest zgładzać ojca. Toż i Fleance...
Ale dość tego! Słyszałem, że Makduf
Z powodu kilku wyrazów niebacznych
I nieprzybycia na ucztę tyrana
Popadł w niełaskę. Czy ci nie wiadomo,
Gdzie on jest teraz?

LORD

Starszy syn Dunkana,
Co go z praw rodu wyzuł przywłaszczyciel,
Żyje na dworze Anglii, tak uprzejmie
Przez pobożnego goszczony Edwarda,
Że nieżyczliwość losu i złość ludzka
W niczym czci jego nie czynią uszczerbku,
Tam to się udał Makduf, chcąc uprosić
Świętobliwego króla o wysłanie
Northumberlanda z walecznym Siwardem
Na naszą ziemię, byśmy przy pomocy
Tych wojowników (i Tego nad nami,
Który uświęca wszelkie przedsięwzięcia)
Trwale na koniec zdołali zapewnić

Chleb naszym ustom i sen nocom naszym;
Abyśmy w czasie uczt, zabezpieczeni
Od zbójczych nożów, mogli niezmyślone
Hołdy oddawać i przyjmować prawe
Nagrody, czego wszystkiego dziś łakniem.
Głucha wieść o tym tak ubodła króla,
Że się wraz począł gotować do wojny.

LENNOX

Czy on posyłał do Makdufa?

LORD

Tak jest.
Lecz poseł wrócił z lakonicznym: "Nie chcę " -
Mrucząc pod nosem, jakby chciał powiedzieć;
"Będziesz żałował tej godziny, w której
Taką odpowiedź włożyłeś mi w usta. "

LENNOX

To mu powinno wskazać, jak dalece
Ma być ostrożny. Oby jaki anioł
Uprzedził jego przybycie do Anglii
I naprzód odkrył cel onego! Oby
Błogosławieństwo prędzej mogło wrócić
Temu krajowi, gniecionemu jarzmem
Przeklętej ręki.

LORD

Dałyby to nieba!

Wychodzą.

AKT IV

SCENA 1

Ciemna jaskinia. W pośrodku wrzący kociol. Grzmot i błyskawice. Trzy czarownice przy kotle.

PIERWSZA CZAROWNICA

Trzykroć miauknął bury kot.

DRUGA CZAROWNICA

Tak, i trzykroć puszczyk wrzasł.

TRZECIA CZAROWNICA

Lelek jęczy: czas już, czas.

PIERWSZA CZAROWNICA

Dalej, dalej, siostry wiedźmy,
Czarodziejski krąg zawiedźmy
Wkoło kotła, wrzućmy doń
Zbójczych jadów pełną dłoń.
Ropuszysko, siostro płazu,
Coś pod zimną bryłą głazu
Przez trzydzieści dni i nocy
W odrętwiałej śpiąc niemocy,
Skisło, zgniło w własnej ropie,
Ciebie naprzód w kotle topię.

WSZYSTKIE TRZY

tańcząc wkoło kotła

Dalej! żwawo! hasa! hej!
Buchaj, ogniu! kotle, wrzej!

DRUGA CZAROWNICA

Bagnistego węża szczęka
Niech w ukropie tym rozmięka:
Żabie oko, łapki jeża,
Psi pysk i puch nietoperza,
Żądło żmii, łeb jaszczurzy,
Sowi lot i ogon szczurzy,
Niech to wszystko się na kupie
Warzy w tej piekielnej zupie.

WSZYSTKIE TRZY

jak wyżej

Dalej żwawo! hasa! hej!
Buchaj, ogniu! kotle, wrzej!

TRZECIA CZAROWNICA

Jeszcze ingrediencyj kilka!
Łuska smocza i ząb wilka,
Z mumii sok, kiszka i ślina
Zbójcy morskiego, rekina,
Korzeń lulka i cykuty
Z łona ziemi w noc wypruty,
Język bluźniącego Żyda,
Koźla żółć, i ta się przyda,
A do tego Turka nos
I z Tatara brody włos,
Dwa paluszki małych dziatek

Zaduszonych; na ostatek,
Dla nadania konsystencji
Tej przeklętej kwintesencji,
Tygrysicy scuchłe trzewo.

WSZYSTKIE TRZY

jak wyżej

Dalej! żwawo! w prawo! w lewo!
W lewo! w prawo! hasa! hej!
Buchaj, ogniu! kotle, wrzej!

DRUGA CZAROWNICA

By zaś zakląć wszelkie duchy,
Wlejcie jeszcze małpiej juchy.

Wchodzi Hekate.

HEKATE

Dobrzeście mi się popisały, Trud wasz i pośpiech wart pochwały, Terazże dalej, wszystkie społem Opaszcie sagan skocznym kołem I ponad parą jego warów Śpiewając dokonajcie czarów. *Wychodzi. Muzyka. Śpiew.'* Duchy czarne, białe, Bure i szare Zstąpicie, zstąpcie, zstąpcie W tę tu pieczarę.

DRUGA CZAROWNICA

Palec mię świerzbi, to dowodzi, Ze jakiś potwór tu nadchodzi: Odsłońcie otwór, niech wnijdzie potwór! *Wchodzi Makbet.*

MAKBET

Nuże, pokątne, stare prorokinie, Co tam stwarzacie?

WSZYSTKIE TRZY

razem

Bezimieinne dzieło.

MAKBET

W imię tych potęg, którym hołdujecie, Jakie bądź one są i skąd bądź może Pochodzić wasza tajemnicza wiedza, Odpowiadajcie mi, zaklinam was! Choćbyście miały rozpętać orkany I zwrócić wściekłość rozhukanych wichrów Przeciw kościołom; choćby wzdęte wały Roztrzaskać miały i pochłonąć w sobie Wszelką żeglowną łódź; choćbyście miały Zmiąć bujne zboża, drzewa wykorzeniać, Zamki powalić na głowy obrońców; Choćby pałace, piramidy miały Pochylić czoła aż do fundamentów; Chociażby wszystkie skarby przyrodzenia W zarodach swoich miały zmarnieć, ażby Samo zniszczenie osłabło z znużenia: Odpowiedzcie mi, odpowiedzcie na to, O co was pytam.

PIERWSZA CZAROWNICA

Mów.

DRUGA CZAROWNICA

Pytaj.

TRZECIA CZAROWNICA

Słuchamy.

PIERWSZA CZAROWNICA

Powiedz nam pierwej, czyli wolisz z naszych Ust to usłyszeć, czy z ust naszych władców?

MAKBET

Dobrze, wezwijcie ich, niech ich zobaczę.

PIERWSZA CZAROWNICA

Krwi maciory, która zjadła Swój płód własny, trochę sadła Pociekłego z szubienicy, Gdzie wisieli rozbójnicy - Wrzućcie w

kocieł.

WSZYSTKIE TRZY

razem

Wielcy, mali, Wzywamy was z bliska, z dali, Abyście się ukazali. *Grzmot. Ukazuje się Głowa w hełmie.*

MAKBET

Powiedz, nieznana potęgo!

PIERWSZA CZAROWNICA

On wie, co kryje twoja głowa: Słuchaj nie mówiąc ani słowa.

ZJAWISKO

Makbecie! Makbet! Lękaj się Makdufa, Lękaj się tana Fajf! - przyjm tę przestrogę. Jeśli jej twoja dusza nie zaufa, Zginiesz. Dość. Więcej powiedzieć nie mogę. *Znika.*

MAKBET

Ktokolwiek jesteś, dzięki ci! trafiłeś W sam rdzeń obawy mojej. Jeszcze słowo!

PIERWSZA CZAROWNICA

On nie zna, co to rozkaz. Oto drugi Jeszcze silniejszy.

Grzmot. Ukazuje się Zakrwawione dziecko.

ZJAWISKO

Makbet! Makbet!

MAKBET

Choćbym Miał troje uszu, słuchałbym cię każdym.

ZJAWISKO

Makbet! bądź mężny, nieugięty, srogi, Gardź siłą ludzką i skrytymi wrogi, Z tych bowiem, których rodziła kobieta, Nikt potężnego nie zmoże Makbeta. *Znika.*

MAKBET

Żyj więc, Makdufie, niestraszny̆ś mi teraz. Wolę się jednak podwójnie zapewnić I wziąć od losu zakład: musisz umrzeć, Bym mógł fałsz zadać trwodze i spokojnie Spać przy łoskocie gromów. *Grzmot. Ukazuje się Dziecko w koronie, z gałęzią w ręce.* Cóż to teraz Zjawia się niby królewski potomek, Z koronowanym czołem?

WSZYSTKIE TRZY

Milcz i słuchaj.

ZJAWISKO

Bądź jak lew śmiały, dumny, przedsiębierczy; Nie tknie Makbeta żaden cios morderczy, Póki las Birnam ku dunzynańskiemu Wzgórzu nie pójdzie walczyć przeciw niemu. *Znika.*

MAKBET

Do tego nigdy nie przyjdzie. Któż zdoła Las Wzruszyć z posad, kazać jego drzewom Dobyć korzenie z głębokości gruntu? Święć się, przyjazna wróżbo! Hydro buntu, Nie podnoś głowy wprzód, aż się podniesie Las Birnam. Wielki, jak drzewa w tym lesie, Żyć będzie Makbet, nie dbając o burze, Podległy tylko śmiertelnej naturze I prawom czasu. Lecz jedną rzecz jeszcze Trzeba mi wiedzieć. O wy, twory wieszcze, Jeśli przed wami przeznaczenie chyli Wszelką zasłonę, powiedzcie mi, czyli Potomstwo Banka będzie kiedykolwiek Rządzić tym krajem?

WSZYSTKIE

razem

O to nas nie pytaj.

MAKBET

Muszę w tym względzie być zaspokojony; Jeśli mi tego odmówicie, niechaj Wieczne przekleństwo na was spada! Mówcie! Odgłos obojów. Kocioł znika. Czemu znikł kocioł i co to za odgłos?

PIERWSZA CZAROWNICA

Ukażcie się!

DRUGA CZAROWNICA

Ukażcie się!

TRZECIA CZAROWNICA

Ukażcie się!

WSZYSTKIE TRZY

Pokażcie mu to, czego chce. Jak lekki dym lub lotny gaz, Ukażcie się i zgińcie wraz! *Ukazuje się ośmiu królów i przechodzi przez scenę jeden za drugim, za ostatnim, trzymającym zwierciadło w ręku, postępuje Banko.*

MAKBET

Tyś żywy obraz Banka. Precz! przepadnij! Korona twoja pali mi źrenice. A ty, ty druga maro w złotym wieńcu, Twój włos jest taki sam jak u pierwszego I trzeci jeszcze, podobny do tamtych! Złośliwe wiedźmy, po co mi ten obraz Ukazujecie? Ha! otóż i czwarty! I piąty? Czyliż ten pochód trwać będzie Do końca świata! Jeszcze jeden! Siódmy! Tego już nadto! Ale oto jeszcze Ósmy z kolei zbliża się z zwierciadłem, W którym spostrzegam długi szereg takich Samych postaci, a niektóre mają Podwójne jabłka i potrójne berła. Okropny, stokroć przeklęty widoku! Maż to być prawda? Krwią zbroczony Banko Śmieje się ze mnie i

wskazuje na tych, Co po nim idą, jakby chciał powiedzieć; "To moi." Więc to tak?

PIERWSZA CZAROWNICA

Tak, panie, ten to znak. Lecz czemuż się Makbeta dusza Tak bardzo na ten widok wzrusza? Orzeźwmy, siostry, jego męstwo, Niech szczytu dojdzie czarnoksięstwo Ja zbudzę dźwięk, a wy bez zwłoki W korowód rozpocznijcie skoki, By się w nim nowy zapał wzmógł I wielki król powiedzieć mógł, Ze starożytne wiły Godnie go ugościły. *Muzyka. Czarownice tańczą, a następnie znikają.*

MAKBET

Gdzież one? Wyszły? Niechaj ta godzina Jako przeklęta zapisaną będzie Na wieczne czasy w kalendarzu! Hola! Wnijdź, kto tam jesteś.

LENNOX

wchodząc

Co rozkażesz, panie?

MAKBET

Widziałeś tam te wiedźmy?

LENNOX

Nie widziałem.

MAKBET

Nie przechodziłyż tamtędy?

LENNOX

Nie, panie.

MAKBET

Zapowietrzona niech będzie ich droga I potępiony, kto im daje wiarę! Słyszałem tętent koni: ktoś przejeżdżał?

LENNOX

To dwóch rycerzy, panie, którzy waszej Królewskiej mości przywieźli wiadomość, Że Makduf zbiegł do Anglii.

MAKBET

Zbiegł do Anglii?

LENNOX

Tak, panie.

MAKBET

Czasie, ty uprzedzasz straszne Moje ocknienie. Zamiary są wiatrem, Kiedy nie idą z wykonaniem w parze. Od dziś dnia każdy płód mojego mózgu Będzie bliźniącym bratem mojej ręki I przedsięwzięcie to ziszczę natychmiast: Napadnę zamek Makdufa, zdobędę Cały Fajf, oddam na pastwę żelazu Jego niewiastę, jego dzieci, wszystko, Co ma z krwią jego jakikolwiek związek. Dość tych przechwałek! Niech skutek dowodnie Odpowie słowom, nim zamiar ochłodnie. Tylko już pokój czarom! Gdzie ci gońcy? Prowadź mię do nich. *Wychodzą.*

SCENA 2

Fajf. Komnata w zamku Makdufa, Lady Makduf, jej mały Synek i Rosse.

LADY MAKDUF

Cóż on uczynił, żeby być zmuszony Uciekać z kraju? Co uczynił?

ROSSE

Chciej zważyć, pani...

LADY MAKDUF

On na nic nie zważał; Jego ucieczka jest szaleństwem. Bojaźń Tak dobrze czyni zdrajcą jak i zdrada.

ROSSE

Nie wiesz, o pani, czy to krok obawy, Czy roztropności.

LADY MAKDUF

Roztropności? Żonę, Dzieci porzucać, dom i dostojeństwa, Wszystko, co ludzi przykuwa do miejsca? On nas nie kocha, w nim nie ma czułości. Najlichszy ptaszek, drobny mysikrólik Nie walczyż z sową, broniąc piskląt w gnieździe? Bojaźń u niego wszystkim,

niczym miłość. Niewielka też i mądrość, gdzie ucieczka Sprzeczna z rozumem.

ROSSE

Uspokój się, pani, I nie uwłaczaj małżonkowi. Jest on Szlachetny, mądry, bardziej niż ktokolwiek Świadomy praktyk dzisiejszej epoki. Nie mogę nad tym dłużej się rozwodzić. Ciężkie to czasy, w których człek jest zdrajcą, Nie wiedząc o tym; słyszy wieści o czymś, Czego się lęka, czego się zaś lęka, Nie wie sam, krążąc na oślep po dzikim, Wzburzonym morzu. Zostawiam cię, pani; Wkrótce tu będę znowu: mam nadzieję, Gdzie nadmiar złego, tam złe musi ustać Albo powrócić do dawnego stanu. Bądź zdrów, mój mały przyjacielu, niech cię Bóg ma w opiece.

LADY MAKDUF

Ma ojca, niebożę, A jest sierotą.

ROSSE

Dłuższy mój tu pobyt Naraziłby mnie na niebezpieczeństwo. A ciebie, pani, na przykrość; dlatego Wybacz, że spiesznie się oddalam. *Wychodzi.*

LADY MAKDUF

Chłopcze, Twój ojciec umarł. Cóż poczniesz bez ojca? Jakież to teraz będzie życie twoje?

SYNEK

Takie jak ptaszka, matko.

LADY MAKDUF

Żyć więc będziesz Muchami tylko, robaczkami?

SYNEK

Wszystkim, Co mi się uda złowić: tak jak ptaszek.

LADY MAKDUF

Biedny mój ptaszku, nie lękasz się sideł, Ani potrzasków, ani lepu?

SYNEK

Czegoż Miałbym się lękać, matko? Biednym ptaszkom Nie czynią przecie nic złego. A potem Ojciec nie umarł, choć tak mówisz.

LADY MAKDUF

Umarł, Umarł doprawdy. Skąd weźmiesz, niebożę, Drugiego ojca?

SYNEK

A skąd ty, mateczko, Weźmiesz drugiego męża?

LADY MAKDUF

Pięćdziesięciu Kupić bym mogła na pierwszym jarmarku.

SYNEK

Aby ich potem odprzedać, nieprawdaż?

LADY MAKDUF

Masz dowcip, lubo ten twój dowcip nie jest Jeszcze nad lata.

SYNEK

Mateczko, czy ojciec Był zdrajcą?

LADY MAKDUF

Był nim.

SYNEK

A co to jest zdrajca?

LADY MAKDUF

Ten, co przysięga i kłamie.

SYNEK

Czy wszyscy, Którzy to czynią, są zdrajcami?

LADY MAKDUF

Każdy, Który to czyni, jest zdrajcą i wisieć Za to powinien.

SYNEK

Czyliż wszyscy tacy Powinni wisieć?

LADY MAKDUF

Wszyscy.

SYNEK

Któż ich wiesza?

LADY MAKDUF

Ma się rozumieć, że poczciwi ludzie.

SYNEK

Takim sposobem przysiężcy i kłamcy Są bardzo głupi: jest ich bowiem tylu, Żeby poczciwych ludzi mogli pobić I powywieszać.

LADY MAKDUF

Pomagaj ci Boże, Biedny błazenku! Lecz skąd weźmiesz ojca?

SYNEK

Gdybym go nie miał, płakałabyś po nim, Matko; a gdybyś po nim nie płakała, Byłby to dowód, że wkrótce mieć będę Nowego.

LADY MAKDUF

Biedny ty paplo, co bajesz! *Wchodzi Nieznajomy.*

NIEZNAJOMY

Bądź pozdrowiona, piękna pani! Jestem Obcy dla ciebie, ale twoja godność Jest mi dokładnie znana. Chroń się, uchodź, Niebezpieczeństwo wisi tuż nad tobą. Nie gardź przestrogą prostego człowieka, Weź dzieci, opuść natychmiast te miejsca. Jest to zaiste okrucieństwem tak cię Przerażać, pani. Coś gorszego nad to Chcieć ci wyrządzić, byłoby srogością Potworną, która jest jednak zbyt bliska Twojej osoby. Niech cię chronią nieba! Nie mogę bawić dłużej. *Wychodzi.*

LADY MAKDUF

Gdzież mam uciec? Cóżem zrobiła złego? Ale prawda, Żyję na świecie, na którym zło często Bywa chwalebne, a dobro jest miane Za zgubne głupstwo. Biada mi! Czyż zdołam Znaleźć obronę w tych jedynie słowach: Jestem niewinna? *Wchodzą mordercy* Ha, cóż to za twarze!

MORDERCA

Gdzie mąż waćpani?

LADY MAKDUF

Mój mąż? Pewnie w żadnym Tak niecnym miejscu, gdzie by go mógł znaleźć Podobny tobie.

MORDERCA

On jest zdrajcą.

SYNEK

Kłamiesz. Kudłaty łotrze!

MORDERCA

A ty jaje! Mała, *przebija go* Krnąbrna gadzino, leż!

SYNEK

Zabił mnie! Matko! Uciekaj! błagam cię! *Umiera.*

Lady Makduf, ścigana przez morderców, ucieka wołając: "Morderstwo! Ratunku!"

SCENA 3

W Anglii. Pokój w pałacu królewskim. Malkolm i Makduf

MALKOLM

Idźmy poszukać ustronnego cienia I tam spokojnie spłakać naszą boleść.

MAKDUF

Idźmy wznieść raczej miecz nieubłagany I, jak przystoi prawym mężom, walczyć Za poniżone nasze gniazdo. Z każdym Nowym porankiem nowe wdów jęczenia, Nowy płacz sierot, nowe skargi głośno Biją w niebiosa, tak że te wydają Żałobny odgłos, jak gdyby toż samo Czuły co Szkocja i tak samo pomsty Wzywały.

MALKOLM

Cierpię nad tym, czemu wierzę, A wierzę temu, co wiem; co zaś mogę Uczynić w takim razie, to uczynię, Gdy w sposobności znajdę sprzymierzeńca. To, coś powiedział, mogłoby być prawdą. Ten krwawy tyran, na którego wzmiankę Język drętwieje, uchodził był dawniej Za cnotliwego; sprzyjałeś mu waćpan, On cię też jeszcze nie skrzywdził. Jam młody, Mógłbyś go sobie zjednać moim kosztem.

Roztropność nawet radziłaby biedne, Bezsilne jagnię oddać na ofiarę Gniewnemu bóstwu.

MAKDUF

Jam nie zdrajca.

MALKOLM

Ale Makbet jest takim, a przeważny nakaz Panującego najpoczciwszych może Sprowadzić z prawej drogi. Wybacz jednak; Czym jesteś, jesteś; gruntu duszy twojej Niedowierzanie moje nie przemieni; Wszak aniołowie jaśnieć nie przestają, Choć najjaśniejszy z nich upadł. Chociażby Wszystek kał świata przywdział maskę cnoty, Przecieżby cnota musiała się w takim Świetle przedstawiać.

MAKDUF

Straciłem nadzieję.

MALKOLM

Podobno właśnie tam, gdzie ja powziąłem Powątpiewanie. Odbiegłeś tak nagle Żony i dzieci (te najdroższe węzły, Te najsilniejsze ogniwa miłości), Nie pożegnawszy ich nawet. O! wybacz! Niechaj ta moja nieufność nie będzie W twych oczach ujmą twojej poczciwości, Ale rękojmią mego bezpieczeństwa. Co bądź ja myślę, serce twoje może Być czyste.

MAKDUF

Brocz się, brocz, biedny nasz kraju! Gruntuj spokojnie fundament bezprawia, Tyranio! cnota nie wstrząśnie już tobą! , Puść wodze gwałtom! Prawomocność twoja Zyskała sankcję! Zegnam cię, o panie! Nie byłbym takim nędznikiem, jak sądzisz, Za wszystką przestrzeń, którą tyran dzierży, Za wszystkie skarby Wschodu.

MALKOLM

Nie miej do mnie Żalu, Makdufie! W tym, co powiedziałem, Obawa ciebie mały miała udział. Wierzę, iż kraj nasz upada pod jarzmem, Że jęczy, we krwi się pławi, że z każdym Nowym dniem nowa przybywa mu rana. Nie wątpię także, że liczne by dłonie Wzniosły się za mnie. Już wspaniała Anglia Ofiarowała do rozporządzenia Kilka tysięcy mężnych. Ale cóż stąd? Chociażbym zdeptał kark przywłaszczyciela I głowę jego na mym mieczu zatknął, Nieszczęsna nasza Szkocja nic by na tym Nie skorzystała; cierpiałaby, owszem, Nierównie bardziej i dotkliwiej pod tym, Co by nastąpił.

MAKDUF

Któż by to był taki?

MALKOLM

Przypuszczam, że to ja. Owóż w mym sercu Zarody niecnot tak są zagęszczone, Że gdyby wzięły wzrost, sam czarny Makbet Jak śnieg wydałby się biały i biedny Kraj by w nim widział jagnię w porównaniu Z bezmiarem moich nieprawości.

MAKDUF

Nie ma W zastępach piekieł szatana zdolnego Przewyższyć w złości Makbeta.

MALKOLM

To prawda, Że on jest krwawy, gwałtowny, złośliwy, Fałszywy, chytry, drapieżny, wszeteczny, Pełen wszelkiego rodzaju ohydy, Noszącej znaną nazwę, ale moja Rozpusta nie ma granic. Wasze żony, Córy, dziewice, ba! nawet matrony Nie napełniłyby studni żądz moich. Chuci me wszelką zerwałyby tamę Stawioną mojej woli. Lepszy Makbet Niż taki władca.

MAKDUF

Niepohamowana Krewkość jest wprawdzie w dziedzinie natury Także tyranią; niejeden już piękny Tron opróżniła i stała się zgubą Wielu monarchów. Tej jednak słabości Nie bój się, panie; będziesz mógł w tej mierze Popędom swoim szeroko dogadzać, Zimnym na zewnątrz się wydając; szaleć, Na oczy świata wkładając przepaskę. Chętnych białogłów mamy dość. Nie mogę Uwierzyć, panie, abyś w sobie żywił Takiego sępa, który by był zdolny Tyle ich schłonąć, ile się ich zwykło Nastręczać władzy, kiedy ją do tego Znajdują skłonną.

MALKOLM

Oprócz tego leży W usposobieniu moim taka niczym Nienasycona chciwość, że zostawszy Królem, gnębiłbym,

mordowałbym szlachtę Dla zagarnięcia jej dóbr, pożądałbym Tego klejnotów, a zamków tamtego. Wzrost mienia byłby dla mego łakomstwa Jak sos korzenny, co wzmaga apetyt. Knułbym intrygi, zasiewałbym waśnie, Niesprawiedliwe wytaczałbym spory Wiernym poddanym, rujnując ich gwoli Zyskania wziątku.

MAKDUF

Ta wada tkwi głębiej, Szkodliwsze puszcza korzenie niż jare Ziarno rozpusty: ona to bywała Mieczem, co naszych królów dni przecinał. Nie bój się jednak, panie: nasza Szkocja Dość jest zamożna, potrafi wystarczyć Twym wymaganiom. Jeszcze to jest znośne, Gdy inne cnoty przeciwważą.

MALKOLM

Ale Ja nie mam żadnej. Sprawiedliwość, prawość, Umiarkowanie, łaskawość, wspaniałość, Stałość, uprzejmość, pobożność, cierpliwość, Męstwo, energia te wszystkie przymioty Właściwe królom są mi całkiem obce. Nie ma ich we mnie i cienia. Natomiast Bogaty jestem w wszelki rodzaj przywar, W rozliczny sposób zdolnych się objawić. Gdybym miał władzę, słodkie mleko zgody W piekło bym wylał, zakłóciłbym pokój Powszechny, zniósłbym, rozerwałbym wszelką Jedność na ziemi.

MAKDUF

Szkocjo! Szkocjo!

MALKOLM

Czyliż Ktoś taki byłby godzien władzy? Powiedz! Jam właśnie taki.

MAKDUF

Godzien władzy? Nawet Życia niegodny! Nieszczęsny narodzie, Pod krwawym berłem niecnego przybysza Jęczący, kiedyż ci wrócą dni błogie, Skoro najbliższy, prawy spadkobierca Twojego tronu zostaje pod klątwą Własnych zarzutów i własnej krwi bluźni? Nieboszczyk rodzic twój, książę, był królem Ze wszech miar świętym, królowa, dawczyni Twego żywota, pędziła dni raczej Na klęczkach niż na nogach, umierając Z każdą godziną życia. Bądź mi zdrowy! Takie to właśnie niecnoty, o które Siebie oskarżasz, wygnały mnie z Szkocji. Nadzieje moje, żegnam was!

MALKOLM

Makdufie, Ten żal szlachetny, ten poczciwy zapał, Nadobne dziecko nieskazitelności, Rozprasza w mojej duszy czarne cienie Powątpiewania i myśl moją godzi Z twoim, honorem i wiarą. Ten chytry Piekielnik Makbet nieraz usiłował Taką przynętą wciągnąć mnie w moc swoją. Skromnej jedynie rozwadze winienem, Żem łatwowiernie tym próbom nie uległ. Niech Ten, co rządzi tam na wysokości, Rozstrzyga teraz między mną i tobą, Bo od tej pory powierzam łódź moją Twemu sterowi; cofam to, com zeznał, I wyprzysięgam się wszelkich plam, wszelkich Grzechów, którymi obarczyłem siebie. Bom w gruncie od nich wolny. Nigdym jeszcze

Nie tknął kobiety, nigdym nie pożądał Cudzego mienia, rządkom nawet sięgnął Po własne, nigdy nie złamałem słowa. Nie byłbym zdolny zdradzić nawet diabła Przed diabłem. Prawdę miłuję jak życie, Pierwszym mym kłamstwem było to świadectwo Przeciwko sobie. Czym jestem, to święcę Tobie i naszej nieszczęśliwej ziemi, Ku której, jeszcze przed twoim przybyciem, Sędziwy Siward z dziesiątkiem tysięcy Anglików już był gotowy wyruszyć. Razem pójdziemy teraz. Oby szczęście Było podobne naszej sprawie! Milczysz?

MAKDUF

Tyle bolesnych i radosnych wrażeń Trudno pogodzić. *Wchodzi Lekarz.*

MALKOLM

Jeszcze o tym z sobą Pomówim. Mości lekarzu, czy prędko Król wyjdzie?

LEKARZ

Wkrótce, panie. Tłum biedaków Czeka na niego; niemoc ich uparta Żartuje z wszelkich usiłowań sztuki. Lecz gdy on do nich przystąpi i swoją Błogosławioną ręką ich się dotknie, Wnet ozdrowieją.

MALKOLM

Dziękujęć, lekarzu. *Wychodzi Lekarz.*

MAKDUF

O jakiejże to on chorobie prawił?

MALKOLM

Są to tak zwane skrofuły. Od czasu Mego pobytu w Anglii jużem nieraz Był świadkiem takiej cudownej kuracji Króla Edwarda. Jakim on sposobem Wyprasza sobie to u nieba, jemu Tylko wiadomo, lecz pewna, że ludzie Srodze dotknięci tą plagą, opuchli, Aż smutno patrzeć, odzyskują zdrowie, Gdy im na szyi jakiś zloty medal Zawiesi, cichą zmawiając modlitwę. Mówią, że święty ten sekret zamierza Przekazać swoim następcom. Prócz tego Ma on proroczy dar przepowiadania I wiele innych zbawczych wpływów zlewa Na lud, który go mieni łaski pełnym. *Wchodzi Rosse.*

MAKDUF

Patrz, panie, kto się tu zbliża.

MALKOLM

Ktoś z naszych, Ale go jeszcze nie poznaję.

MAKDUF

Stale Miły nam bracie, bądź nam na tym miejscu Z serca pozdrowion!

MALKOLM

Poznaję go teraz. Oddalcie, nieba, to, co by nas mogło Czynić obcymi sobie!

ROSSE

Amen, panie.

MAKDUF

Jeszczeż tak samo w Szkocji?

ROSSE

Biedna ziemia! Nieledwie sama sobie jest postrachem. Nie matką nam ją zwać, grobowcem raczej, Gdzie uśmiech tylko tym ożywia usta, Co nic nie wiedzą; gdzie westchnienia, jęki, Krzyki i łkania w krąg sieką powietrze I przebrzmiewają bez słychu; gdzie rozpacz Gminnym wydaje się szałem; gdzie kiedy Dzwon pogrzebowy zawyje żałośnie, Nikt się nie spyta nawet, komu dzwonią; Gdzie sprawiedliwy obumiera prędzej Niż kwiat zdobiący mu czapkę i kona Nie pośpieszywszy zachorować.

MAKDUF

Straszny, A jednak pełen prawdy wizerunek!

MALKOLM

Jakież najnowsze nieszczęście?

ROSSE

Najnowsze? Kto mówi, co się przed godziną stało, Ten prawi stare rzeczy: każda chwila Wylęga nową biedę, nową zgrozę.

MAKDUF

Jak się ma moja żona? Powiedz.

ROSSE

Dobrze.

MAKDUF

I wszystkie moje dzieci?

ROSSE

Także dobrze.

MAKDUF

Nie targnął się więc tyran na spokojność Mojej rodziny?

ROSSE

Nie, spokojna była, Gdym ją opuszczał.

MAKDUF

Nie skąp słów, mów wszystko!

ROSSE

Kiedym tu zdążał z wieścią, której ciężar Tłoczył mi serce, chodziła pogłoska, Że wielu naszych szlachetnych rodaków Za broń chwyciło, co mi stwierdził widok Wojowniczego ruchu wojsk tyrana. Teraz lub nigdy czas śpieszyć z pomocą. Ukazanie się twoje, panie, w Szkocji W lot by stworzyło mnogie hufce, słabym Kobietom nawet podałoby oręż Do walki, koniec mającej położyć Dotychczasowej ich niedoli.

MALKOLM

Niech ich Krzepi tymczasem to, że tam idziemy. Wspaniała Anglia użycza nam dziesięć Tysięcy ludzi pod wodzą Siwarda, Najdzielniejszego, najdoświadczeńszego Żołnierza w całym chrześcijaństwie.

ROSSE

Obym Za tę pociechę mógł się wywzajemnić Czymsiś podobnym! Ale moje usta Więżą, niestety, w sobie takie słowa, Które by trzeba w pustyni wyzionąć, Aby ich ludzki słuch nie przejął.

MAKDUF

Kogoż One dotyczą? ogółu czy jakiej Prywatnej sprawy?

ROSSE

Wszelki duch, niosący Cześć cnocie, bierze udział w tej boleści, Ale jej główna część przypada tobie.

MAKDUF

Jeśli mnie, to mi ją oddaj bez zwłoki.

ROSSE

Niech ucho twoje nie przeklnie na zawsze Mego języka, który w nie ma wrazić Najprzeraźliwszy dźwięk ze wszystkich, jakie Dotąd słyszało.

MAKDUF

Ha! zgaduję.

ROSSE

Zamek Twój został wzięty, żona twoja, dzieci Zamordowane. Chcieć ci opisywać, Jak się to stało, byłoby to dodać Do liczby twoich zakłutych sarenek Również śmierć twoją.

MALKOLM

Litościwe nieba! Nieszczęsny! nie chyl przyłbicy na czoło; Daj głos boleści! ona milcząc wzdyma Zaparte serce i pęknąć mu każe.

MAKDUF

I moje dzieci?!

ROSSE

Żona, dzieci, słudzy, Wszystko, co było.

MAKDUF

I jam tam być nie mógł! I żona moja także?

ROSSE

Powiedziałem.

MALKOLM

Pociesz się! Niechaj sroga nasza zemsta Będzie lekarstwem na ten cios śmiertelny!

MAKDUF

On nie ma dzieci! Moje pacholęta! Wszystkie, powiadasz? O piekielny sępie! Wszystkie pieszczoty moje razem z matką Za jednym krwawym zamachem!

MALKOLM

Znieś to nieszczęście jak mąż.

MAKDUF

Tak uczynię, Lecz muszęć także i jak mąż je uczuć. Nie mogę o tym pomyśleć, że miałem Coś tak drogiego i już nie mam. Jak to! Nieba patrzały na to i ścierpiały Taką okropność? Występny

Makdufie, Tyś to je zabił. Nie skutkiem to własnej, Lecz twojej winy śmierć poniosły. Daj im Wieczny mir, Panie!

MALKOLM

Nie miękcz w sobie serca! Niechaj ta żałość będzie raczej żagwią Twojej dzielności, szlifierskim kamieniem Twojego miecza.

MAKDUF

O, mógłbym jak dziecko Płakać i usty miotać się jak junak! Ale przetnijcie, dobre nieba, wszelką Dłuższą odwłokę! Stawcie mię naprzeciw Tego szatana Szkocji oko w oko, Tylko na długość miecza mi go dajcie: Jeżeli zdoła ujść, niechże mu wtedy Pan Bóg przebaczy.

MALKOLM

Ten ton brzmi po męsku. Idźmy do króla. Gdy go pożegnamy, Nic nas wstrzymywać nie będzie, bo owoc Zbrodni Makbeta w sam raz już dojrzały Do otrząśnięcia i przedwieczny Sędzia Posyła swoje ku temu narzędzia. Miejmy otuchę! Ta tylko noc nęka, Po której nigdy nie ma wznijść jutrzenka. *Wychodzą.*

AKT V

SCENA 1

Dunzynan. Komnata w zamku. Lekarz i Jedna z dam pałacowych.

LEKARZ

Jużem z panią czuwał przez dwie noce
i przekonać się o prawdzie jej twierdzenia nie mogę.
Dawnoż się to zdarzyło po raz ostatni?

DAMA

Zaraz po wyjściu jego królewskiej mości w pole.
Widziałam na własne oczy, jak wstała z łóżka,
zarzuciła na siebie nocny ubiór, otworzyła szkatułę,
wyjęła papier, złożyła go, napisała coś na wierzchu,
przeczytała potem i zapieczętowawszy położyła się znowu:
wszystko to we śnie jak najgłębszym.

LEKARZ

Dziwne zboczenie natury!
Zostawać pod dobroczynnym wpływem snu
i pełnić zarazem funkcję czuwającego.

Ale pominąwszy jej przechadzkę i inne czynne manifestacje,

nie słyszałażeś, pani, aby w tym sennym stanie co mówiła?

DAMA

I owszem, takie rzeczy, których za nic nie powtórzę.

LEKARZ

Mnie możesz, pani; potrzeba nawet, abyś to uczyniła.

DAMA

Nie powtórzę nikomu w świecie;

nie mam bowiem świadka, który by to potwierdził.

Lady Makbet wchodzi ze świecą w ręku.

Patrz pan, oto idzie!

Tym samym trybem jak zawsze i najzupełniej uśpiona.

Uważaj tylko, stój cicho.

LEKARZ

Skąd ona wzięła tę świecę?

DAMA

Stała przy jej łóżku.
Ciągle musi mieć światło przy sobie.
Taki wydała rozkaz.

LEKARZ

Widzisz, pani - oczy ma otwarte.

DAMA

Tak, ale ma zawartą ich władzę.

LEKARZ

Cóż to ona robi? Patrz, pani, jak sobie ręce obciera.

DAMA

To jej ruch zwyczajny; zdaje się jej,
że tym sposobem umywa sobie ręce; widziałam ją to
robiącą, bywało, przez cały kwadrans.

LADY MAKBET

Jeszcze jedna plama.

LEKARZ

Cicho, zaczyna mówić;
muszę sobie zapisać wszystko,

co usłyszę, abym mógł lepiej spamiętać.

LADY MAKBET

Precz, przeklęta plamo! precz! mówię.
Raz dwa - czas działać. -
Piekło ciemne. - Wstydź się, mężu, wstydź się!
Żołnierzem jesteś, a tchórzysz?
Cóż stąd, chociażby się wydało?
Nikt nas przecie nie pociągnie do tłumaczenia. -
Jednakże kto by się był spodziewał tyle krwi w tym starcu!

LEKARZ

Słyszysz, pani?

LADY MAKBET

Tan Fajf miał żonę; gdzież ona jest?
Cóż to? Czyliż te ręce nigdy obmyć się nie dadzą?
Dość tego, mężu, dość tego!
Wszystko popsujesz tym obłąkanym wzrokiem.

LEKARZ

Nieszczęsna, wiadome jej są rzeczy, których nie powinna wiedzieć.

DAMA

Powiedziała, czego nie powinna była mówić; to rzecz pewna.

Bóg raczy wiedzieć, co jest jej wiadome!

LADY MAKBET

Ciągle ten zapach krwi!

Wszystkie wonie Arabii nie odejmą tego zapachu z tej małej ręki.

Och! och! och!

LEKARZ

Co to było za westchnienie!

Ciężkież musi być brzemię na sercu.

DAMA

Nie chciałabym mieć jej serca w moim łonie za wszystkie zaszczyty tego świata.

LEKARZ

W rzeczy samej.

DAMA

Nie daj mi Panie, tego dożyć!

LEKARZ

Choroba tego rodzaju leży za obrębem mojej umiejętności.

Znałem jednakże ludzi, co śpiąc chodzili, a mimo tego skonali bogobojnie na łożu.

LADY MAKBET

Umyj ręce, weź szlafrok; nie wyglądaj tak blado.
Powtarzam ci.
Banko pogrzebany, nie powstanie więcej.

LEKARZ

Czy tak?

LADY MAKBET

Do łóżka! do łóżka! kołatają do bramy.
Pójdź, pójdź! pójdź! daj rękę!
Co się stało, odstać się nie może.
Do łóżka! do łóżka! do łóżka!
Wychodzi.

LEKARZ

Teraz się idzie położyć?

DAMA

Nie inaczej.

LEKARZ

Zły to stan. Czyny przeciwne naturze
Rodzą przeciwny naturze niepokój;
Skrycie dręczone sumienie powierza
Nieraz poduszce tajemnice duszy.
Jej potrzebniejszy ksiądz niż lekarz, Boże
Przebacz nam grzesznym! Nie odstąp jej, pani;
Miej ją na oku i pochowaj wszystko,
Czym by się mogła uszkodzić. Dobranoc.
To, co widziałem, i to, co słyszałem,
Wprawiło umysł mój i zmysły moje
W niewysłowione odurzenie. Myślę,
Lecz nie śmiem mówić.

DAMA

Dobranoc ci, panie.

Wychodzą.

SCENA 2

W okolicy dunzynańskiego zamku.

Menteith, Caithness, Angus, Lennox i żołnierze z muzyką i chorągwiami.

MENTEITH

Angielskie wojska nadciągają. Malkolm,
Wuj jego Siward i dzielny nasz Makduf
Są na ich czele. Zemsta wre w ich piersiach,
I nie dziw: bowiem to, co oni znieśli,
Trupa by mogło wściekłością zapalić.

ANGUS

Pod lasem Birnam zejdziemy się z nimi:
Tamtędy idzie ich droga.

CAITHNESS

Nie wiecież,
Czy jest Donalbein z bratem?

LENNOX

Że go nie ma,
Mogę zapewnić: mam spis wszystkich osób
Przy nim będących. Jest tam syn Siwarda
I siła młodzi gołobrodej, która
Pierwszy raz teraz ma dać walną próbę
Swojego męstwa.

MENTEITH

Cóż porabia tyran?

CAITHNESS

Obwarowywa dunzynański zamek;
Niektórzy mówią, że oszalał; inni,
Mniejszą żywiący ku niemu nienawiść,
Zwą to rycerskim zapałem. Z tym wszystkim
Pewną jest rzeczą, że chorej swej sprawy
Nie może oprzeć na karbach porządku.

ANGUS

Czuje on teraz u rąk ciężar swoich
Kryjomych mordów; ustawiczne bunty
Odpłacają mu jego wiarołomstwa.
Ci, co są pod nim, spełniają rozkazy
Z musu jedynie, bynajmniej z miłości.
Teraz on widzi swą dostojność luźnie
Wiszącą na nim, jak suknię olbrzyma

Na nędznym karle.

MENTEITH

Nie dziw więc, że zmysły
Zakłopotane mieszać mu się muszą,
Gdy wszystko zgoła, co w nim jest, złorzeczy
Samemu sobie, że jest w nim.

CAITHNESS

Nie traćmy
Czasu, panowie. Idźmy dań wierności
Wypłacić temu, komu się należy;
Ramieniem naszym poprzeć siły tego
Lekarza naszej schorowanej ziemi,
Z nim działać i z nim przelać za jej sprawę
Wszystką krew naszą.

LENNOX

Lub taką jej ilość,
Jaka wystarczy do nadania wzrostu
Królewskiej róży i zalania ostu.
Ruszajmy tedy ku Birnam!
Wychodzą przy odgłosie muzyki.

SCENA 3

Dunzynan. Jedna z komnat zamkowych.

Wchodzi Makbet, a za nim przyboczny orszak.

MAKBET

Już mi języka nie przynoście! niech mię
Wszyscy odstąpią! Dopóki las Birnam
Pod dunzynański nie podstąpi zamek,
Urągam trwodze. Czy ten dzieciuch Malkolm
Nie wyszedł z łona kobiety? Potęgi
Świadome losów ludzkich najwyraźniej
Mi powiedziały: "Nie bój się, Makbecie,
Nikt z ludzi, których rodziła kobieta,
Nie weźmie nigdy przewagi nad tobą."
Precz więc, odstępcy, precz! Łączcie się z tymi
Niewieściuchami Anglii; nie dbam o was.
Duch mój i serce pod wyższą załogą
Nie zwątpi nigdy ani zadrży trwogą.

Jeden ze sług wbiega.

Żeby cię szatan poczernił! Nieszczęsny,
Skąd ci się wzięło to gęsie oblicze?

SŁUGA

O panie, zbliża się dziesięć tysięcy. . .

MAKBET

Gęsi, hultaju? hę?

SŁUGA

Żołnierzy, panie.

MAKBET

Idź, potrzyj sobie twarz, pomaluj ćwikłą
Ten blansz tchórzostwa. Co? dziesięć tysięcy
Żołnierzy? Żeby ci język skamieniał!
Blejwas lic twoich jest trwogi doradcą.
Jacy żołnierze? mów!

SŁUGA

Angielskie wojsko,
Do usług waszej wielkości.

MAKBET

Uciekaj
Sprzed moich oczu! Gdzie Sejton? Sejtonie!
Słabnę na sercu, widząc... Hola! Sejton!
To najście albo dźwignie mnie na zawsze,

Albo powali. Dość już żyłem; wiosna
Życia mojego prędko przeszła, prędko
Żółtym, zwarzonym pokryła się liściem,
A to, co miało być działem starości:
Cześć, posłuszeństwo, miłość, grono wiernych
Sług i przyjaciół - wszystko to nie dla mnie.
Raczej przekleństwo, nienawiść, tym głębsza,
Że cicha, cześć ust, posługi służalców,
Którzy by radzi mię odbiec, lecz nie śmią.
Sejton!

Sejton wchodzi.

SEJTON

Co wasza królewska mość każe?

MAKBET

Cóż tam nowego?

SEJTON

To, co doniesiono,
Sprawdza się, panie.

MAKBET

Walczyć będę, póki
Mi nie odrąbią mięsa z wszystkich kości.
Podaj mi zbroję!

SEJTON

Jeszcze niepotrzebna.

MAKBET

Wdzieję ją. Idź, zbierz co najwięcej koni,
Przebiegnij w okrąg całą okolicę!
Kto bądź da hasło popłochu, niech wisi
Na pierwszym drzewie. Podaj mi hełm, pancerz.
Lekarz wchodzi.
Jak się ma waści pacjentka?

LEKARZ

Nie tyle
Chora jest, panie, ile udręczona
Osobliwszymi widzeniami, które
Nie pozwalają jej użyć spoczynku.

MAKBET

Wylecz ją z tego! Nie jesteśli zdolnym
Poradzić chorym na duszy? Głęboko
Zakorzeniony smutek wylwać z myśli?
Wygnać zalęgłe w mózgu niepokoje?
I antydotem zapomnienia wyprzeć
Z uciśnionego łona ten tłok, który
Przygniata serce?

LEKARZ

W takich razach chory
Musi sam sobie radzić.

MAKBET

Rzuć więc w śmietnik
Swoje dryjakwie; nie chcę wiedzieć o nich.
Jest tam kto? Podać mi zbroję, buławę!
Sejtonie, wyślij ludzi. - Patrz, doktorze,
Tanowie przeszli na stronę najeźdźców!
Dalej, Sejtonie, śpiesz się! - O! doktorze.
Gdybyś mógł zbadać wodę mego państwa,
Poznać z niej jego defekt i przywrócić
Jej dawny kolor, zwiastujący zdrowie,
Stałbym się echem, które by rozniosło
Po całym świecie poklask dla twej sztuki.
Sejtonie, śpiesz się! Żeby znaleźć jaki
Senes, jalapę albo rumbarbarum,
Co by stąd wyparł tych Anglików! Pomyśl,
Słyszałeś o ich najściu?

LEKARZ

Z mowy waszej
Królewskiej mości doszło o tym nieco
Do mojej wiedzy.

MAKBET

Zanieście to za mną.
Drwię z klęsk i śmierci, póki cię, Birnamie,
Przy dunzynańskiej nie zobaczę bramie.

Wychodzą wszyscy prócz Lekarza.

LEKARZ

Gdybym się za tę bramę raz wydostał,
Sam diabeł by mnie zawrócić nie sprostał.

Wychodzi.

SCENA 4

Okolica w pobliżu Dunzynanu. Las opodal.

Przy odgłosie trąb wchodzą z wojskiem i chorągwiami Malkolm, stary Siward z Synem, Makduf, Menteith, Caithnes, Angus, Lennox, Rosse i inni.

MALKOLM

Wkrótce, spodziewam się, nadejdą czasy,
Że człowiek będzie bezpieczny pod dachem.

MENTEITH

Nie wątpim o tym, panie.

MALKOLM

Jak się zowie
Ten las?

MENTEITH

Las Birnam.

MALKOLM

Niech każdy wojownik
Utnie w nim gałąź i przed sobą niesie:
Przez taki fortel ukryjemy naszą
Istotną siłę i sprawim, że szpiegi
W błąd wprowadzeni będą.

ŻOŁNIERZ

Tak się stanie.
Żołnierze wychodzą.

SIWARD

Nie powzięliśmy innego języka,
Jedno że tyran, zaufany w sobie,
Zamknął Dunzynan i chce oblężenie
Nasze wytrzymać.

MALKOLM

W tym ci jest ostatnia
Jego ucieczka, gdziekolwiek się bowiem
Zdarzy sposobność, tak mali, jak wielcy
Powstają przeciw niemu i obecnie
Służą mu tylko najemnicy, obcy
Rodem i sercem.

MAKDUF

Schowamy na później

Uwagi nasze i sądy, a teraz
Mężnie i czynnie weźmy się do dzieła.

SIWARD

Zbliża się chwila mająca nam wskazać,
Co mamy nazwać naszym lub wymazać
Z ksiąg należności. Rozbiór nie zwycięża,
Rękojmia skutku jest w sile oręża,
Dalej więc, naprzód!
Wychodzą przy odgłosie muzyki.

SCENA 5

Dunzynan. Wewnątrz zamku.

Makbet, Sejton i żołnierze wchodzą z muzyką i chorągwiami.

MAKBET

Zatknijcie sztandar na wałach. Wciąż słychać
Ten przeraźliwy okrzyk: Idą! idą!
Warowny zamek nasz szydzi z ich groźby.
Niech go obiegną, niechaj leżą pod nim,
Dopóki ich głód i mór nie wytępi.
Gdyby nie byli wsparci przez tych, którzy
Tu być powinni, wyszlibyśmy na nich
I dalibyśmy im poczuć na karkach
Hart naszych mieczów.
Krzyk kobiet za sceną.
Cóż to znów za wrzawa?

SEJTON

To krzyki kobiet, miłościwy panie.
Oddala się.

MAKBET

Dawno już smaku trwogi zapomniałem:
Był czas, gdym drętwiał, słysząc głos puszczyka,
Gdy przy słuchaniu powieści o strachach
Włos mi się jeżył i prężył na głowie,
Jakby był żywy; czas ten prędko minął;
Przeładowałem się okropnościami:
Spoufalone z zgrozą zmysły moje
Stępiały na wpływ wrażeń.
Sejton powraca.
Co znaczyły
Te krzyki?

SEJTON

Panie, królowa umarła!

MAKBET

Powinna była umrzeć nieco później;
Czego się było tak śpieszyć z tą wieścią?
Ciągle to jutro, jutro i znów jutro
Wije się w ciasnym kółku od dnia do dnia
Aż do ostatniej głoski czasokresu;
A wszystkie wczora to były pochodnie,
Które głupocie naszej przyświecały
W drodze do śmierci. Zgaśnij, wątłe światło!
Życie jest tylko przechodnim półcieniem,
Nędznym aktorem, który swoją rolę

Przez parę godzin wygrawszy na scenie
W nicość przepada - powieścią idioty,
Głośną, wrzaskliwą, a nic nie znaczącą.
Żołnierz wchodzi.
Przyszedłeś zrobić użytek z języka,
Mów prędko!

ŻOŁNIERZ

Panie, przychodzęć oznajmić
Coś, co powiedzieć mogę, że widziałem,
Ale sam nie wiem, jak powiedzieć.

MAKBET

Powiedz,
Jak możesz.

ŻOŁNIERZ

Kiedy odbywałem wartę
Owdzie na wzgórzu, spojrzałem ku Birnam:
Wtem las, zdawało mi się najwyraźniej,
Zaczął się ruszać z miejsca.

MAKBET
chwytając go za pierś

Kłamiesz, łotrze!

ŻOŁNIERZ

Wywrzyj, o panie, na mnie swój gniew cały,
Jeśli tak nie jest. O trzy mile w dali
Widać go, jak się rusza i posuwa
Prosto w tę stronę.

MAKBET

Jeśli fałsz donosisz,
Dopóty żywcem wisieć nie przestaniesz,
Aż umrzesz z głodu; jeśli prawdę mówisz,
Wolno ci będzie tak uczynić ze mną.
Teraz poznaję dwuznaczność wyrazów
Wiecznego mego wroga, który, kłamiąc
Pozorem prawdy, mówił mi zdradziecko:
"Nie bój się, póki las Birnam nie przyjdzie
Pod mury twego Dunzynanu. " Otóż
Zbliża się jakiś las do Dunzynanu!
Dalej, do broni! do broni! i naprzód!
Jestli to prawda, nie mam czego czekać,
Na nic mi zostać, na nic mi uciekać,
Zbrzydło mi słońce; rad bym, żeby cała
Budowa świata w proch się rozleciała.
Uderzcie w dzwony! Dmij, wichrze! wrzej, toni!
Mamli umierać, umrę z mieczem w dłoni.
Wychodzą.

SCENA 6

Tamże. Równina przed zamkiem.

Przy odgłosie muzyki wojennej wchodzą z chorągwiami: Malkolm, stary Siward, Makduf i żołnierze z gałęziami w ręku.

MALKOLM

Jesteśmy już dość blisko; rzućcie teraz
Precz te zielone zasłony i w całym
Blasku okażcie się tym, czym jesteście.
Ty, mój szanowny wuju, wespół z swoim
Szlachetnym synem, stoczysz wstępną bitwę,
A zacny Makduf i my baczyć będziem,
Co pozostanie dalej do zrobienia
Zgodnie z przyjętym planem.

SIWARD

Bądźcie zdrowi.
Jeśli wróg tylko czekać nam nie każe,
Czy walczyć umiem, wnet plac boju wskaże.

MAKDUF

Zadmijcie w trąby! zlejcie wszystkie tchnienia

W tych krwi heroldów, śmierci i zniszczenia.

Wychodzą.

Okrzyk wojenny i odgłos trąb nieustający.

SCENA 7

Tamże. Inna część równiny.

Wchodzi Makbet.

MAKBET

W ostęp mnie wzięli: nie mogę uciekać,
Jak niedźwiedź muszę psiarni stawić czoło.
Któż jest ten, co się nie rodził z kobiety?
Tego się tylko mam bać lub nikogo.

Młody Siward wchodzi.

MŁODY SIWARD

Jak się nazywasz?

MAKBET

Zadrżysz, gdy usłyszysz.

MŁODY SIWARD

Nie, choćbyś gorsze nazwisko wymienił
Od wszystkich w piekle znanych.

MAKBET

Makbet jestem.

MŁODY SIWARD

Makbet! Sam szatan nie mógł wyrzec nazwy
Nienawistniejszej dla mojego ucha.

MAKBET

Straszniejszej chyba.

MŁODY SIWARD

Kłamiesz, podły zbóju!
Zaraz ci zadam fałsz tym mieczem.
Walczą.
Młody Siward pada.

MAKBET

Tyś był z kobiety zrodzon: leż junaku!
Igraszką dla mnie miecze i sztylety,
Póki je dzierży mąż zrodzon z kobiety.
Wychodzi.
Makduf wchodzi.

MAKDUF

Zgiełk był w tej stronie. Ukaż się, zbrodniarzu:
Gdybyś legł z innej dłoni, a nie z mojej,

Duch mojej żony i duchy mych dziatek
Wiecznie by za to mnie prześladowały.
Nie mogę godzić w czerń, co swoje dłonie
W najem oddała. Albo się na tobie,
Makbecie, stępi ostrze mego miecza,
Albo nietknięte powróci do pochwy.
Tam on być musi: ta donośna wrzawa
Wskazuje, że tam rzeź toczy się krwawa
Pod wodzą kogoś niepospolitego.
O losie, daj mi go znaleźć! niczego
Więcej nie żądam.

Wychodzi.

Malkolm i stary Siward wchodzą.

SIWARD

Tędy, milordzie; zamek już się poddał,
Ludzie tyrana walczą po dwu stronach,
Ale i tanom nie brak animuszu.
Sam dzień po twej się opowiada stronie.
Już prawie koniec.

MALKOLM

Spotkaliśmy wrogów,
Co zamiast przeciw nam walczyć, walczyli
Przy boku naszym.

SIWARD

Wnijdź, panie, do zamku.
Wychodzą.
Makbet wraca.

MAKBET

Mamli rzymskiego głupca naśladując
Przebić się własnym mieczem? Nie! dopóki
Życie przed sobą widzę, wolę raczej
Przeszywać cudze piersi.
Makduf wraca.

MAKDUF

Stój, psie z piekła!

MAKBET

Nie unikałem nikogo prócz ciebie:
Odstąp! krew twoich i tak mi już dosyć
Cięży na duszy.

MAKDUF

Nie mam słów: mój wszystek
Głos jest w tym mieczu; okrutniku, sroższy
Nad wszelki wyraz ludzkiego języka!
Walczą.

MAKBET

Próżno się trudzisz: równie byś potrafił
Przeciąć powietrze mieczem jak mnie zranić;
Zwróć więc to ostrze na tych, których ciała
Ciosy się mogą imać; moje życie
Zaczarowane: nikt zrodzon z kobiety
Nie zdoła mi go odjąć.

MAKDUF

Zwątp więc w czary!
Zapytaj tego anioła, któremu
Sprzedałeś duszę, toć powie, że Makduf
Przedwcześnie z łona matki był wypruty.

MAKBET

Przeklęty język, co mi to powiada!
Czuję, jak męska dzielność we mnie mięknie.
Przekleństwo owym szalbierskim potęgom,
Które nas duszą dwuznacznymi słowy!
Przynoszą złote obietnice uszom,
A odbierają je oczekiwaniom.
Nie walczę z tobą.

MAKDUF

Więc poddaj się, tchórzu,

I żyj, by palcem cię pokazywano.
Obraz twój, niby arcyrzadkiej bestii,
Jakie nam w budach są pokazywane,
Na drągu zatknąć każem i pod spodem
Położym napis: Tu jest do widzenia
Krwiożerczy podlec!

MAKBET

Nie poddam się! nie chcę
Całować ziemi u nóg tego żaka
Malkolma ani motłochowi służyć
Za przedmiot obelg. Nie! Chociaż las Birnam
Przyszedł pod mury Dunzynanu, chociaż
Ty się z kobiety nie zrodzonym mienisz,
Dotrwam do końca. Pod schroną tej tarczy
Bezpieczna moja pierś; złóż się, Makdufie!
Niech potępiony będzie, kto się znuży
I pierwszy krzyknie: "Stój! Nie mogę dłużej! "
Walcząc, wychodzą. Odwrót.

Przy odgłosie trąb i kotłów wchodzą z wojskiem i chorągwiami Malkolm i stary Siward , Rosse, Lennox, Angus, Menteith i Caithness.

MALKOLM

Rad bym tu widzieć tych, których nam braknie.

SIWARD

Ktoś musiał ubyć; ale dzień tak piękny
Tanio, jak widzę, został okupiony.

MALKOLM

Makdufa braknie i waszego syna.

ROSSE

Syn wasz, milordzie, wypłacił dług męstwu:
Póty żył, póki nie wyszedł na męża;
Zaledwie tego walecznością dowiódł,
Nie ustępując na krok z miejsca walki,
Padł jak bohater.

SIWARD

A więc zginął?

ROSSE

Tak jest.
I z pola bitwy został uniesiony;
A gdyby boleść wasza wyrównała
Wartości straty, nie miałaby granic.

SIWARD

Gdzież on ma rany? z przodu?

ROSSE

Tak, na czole.

SIWARD

Niechajże będzie wojownikiem Boga!
Choćbym miał tylu synów, ile włosów,
Piękniejszej dla nich nie żądałbym śmierci:
W ten sposób nucę mu hymn pogrzebowy.

MALKOLM

Godzien on, żeby bardziej go żałować,
I ten żal serce moje uzupełni.

SIWARD

Dlaczego bardziej? powiedziano przecie,
Że dług żołnierza sumiennie wypłacił;
Bóg więc z nim! Oto przybywa pociecha.
Makduf wchodzi niosąc głowę Makbeta zatkniętą na włóczni.

MAKDUF

Cześć ci, o królu! bo teraz nim jesteś.
Przywłaszczyciela głowa na tej włóczni
I uciśniony kraj nasz znów jest wolny.
Widzę wokoło ciebie perły państwa,
Serca ich wtórzą memu pozdrowieniu,
Niechże i głosy ich złączą się z moim,
Wołając: "Witaj! witaj, królu Szkocji! "

WSZYSCY

Witaj nam! witaj, witaj, królu Szkocji!
Odgłos trąb.

MALKOLM

Nie potrzebujem długiego namysłu
Do porachunku z waszymi zasługi
I skwitowania się. Zacni tanowie
I mili bracia, bądźcie od tej pory
Hrabiami, którym to mianem zaszczytnym
Nikogo jeszcze nie nazwała Szkocja.
Co pozostaje więcej do zrobienia
I czego może stan rzeczy wymagać
Jak przywołanie na powrót do kraju
Wygnanych naszych przyjaciół, co zbiegli
Przed zasadzkami czujnego ciemięstwa,
Wyśladowanie krwawych pomocników
Tego zmarłego oprawcy i jego
Szatańskiej żony, która jak słyszałem,
Sama gwałtowną sobie śmierć zadała -
To i co jeszcze prócz tego wypadnie,
Przy łasce nieba spełnić tuszym sobie
W właściwym czasie, miejscu i sposobie.
Wam, ile wydać pierś nasza sposobna,
Składamy dzięki, każdemu z osobna
I wszystkim, których na dzień wyznaczony

Na koronację wzywamy do Skony.

Odgłos trąb.

Wychodzą.

PODZIĘKOWANIA

Wydawnictwo Avia Artis dziękuje serdecznie wszystkim ludziom zaangażowanym w powstanie tej książki.

*****

William Shakespeare

MAKBET

Tłumaczenie: Józef Paszkowski

Projekt okładki: Avia Artis

W projekcie okładki wykorzystano portret Williama Shakespeare'a.

Autor: John Taylor.

Wszystkie prawa do tego wydania zastrzeżone.

©Wydawnictwo Avia Artis

2018